Nr. 157. Lwów — Wtorek dnia 12 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy ucząt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Henryka — Piotra i Pawła
Jutro: św. Małgorzaty P. — Zgrom. 12 Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 18, Zachód „ „ 7 m. 50
Długość dnia godzin 15 minut 32. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Z widowni wojny.

Z niezliczonego mnóstwa szczegółików, któremi szef rosyjskiego sztabu jen. Sacharow zapełniał swe ostatnie raporty, wyłoniły się nareszcie trzy ważne wypadki. Oto najpierw część armii jen. Kurokiego pokazała się aż pod Mukdenem, pod tem miastem, które przy kolei mandżurskiej leży dość daleko na północ od węzła rosyjskiej bojowej pozycyi, od Laojanu. W Mukdenie, jako w miejscowości nienarażonej na japońskie ataki, założył swą stolicę namiestnik Aleksiejew; tam zgromadził cywilne urzędy i archiwa, pobudował magazyny i szpitale dla rannych. Jest to dla Rosyan ważny punkt administracyjny, niespodziewanie zaś stał się także ważnym strategicznie, bo jeżeli wpadnie w ręce Kurokiego, to Aleksiejew ze swymi urzędami tylko ucieknie jeszcze dalej na północ, do Charbinu, ale kolej, dowożąca Rosyanom żywność do Laojanu i na wszystkie inne ich punkty, będzie przecięta przez Japończyków. Z tego pierwszego wypadku wyłonił się drugi: oto Kuropatkin, który z ogromnemi siłami opuścił Laojan, a przeniósł się znacznie na południe, aby pomocną rękę podać Stackelbergowi, natychmiast zaczął się cofać; już opuścił Daszyczao, a podobno także Hajczen. Japończycy bez wielkiego boju, na który tak wyraźnie się zanosiło, wymanewrowali go stamtąd swym ruchem na Mukden. Z tego drugiego wypadku wyłonił się trzeci: oto za Kuropatkinem zaczęli się cofać Stackelberg, Miszczenko i Samsonow, następstwem zaś tego jest zajęcie przez jen. Oku miasta Kajpingu, zwanego także Kajczu, a to punkt z tego względu ważny, że leży bardzo blisko od portu Niuczwanu, którego Rosyanie kurczowo się trzymają, bo to jest już ostatni ich łącznik z morzem na mandżurskim terenie. Do Niuczwanu mogłaby uciec flota port-arturska, a jak wiemy, próbę takiej ucieczki pomyślnie wykonał kilka dni temu kontrtorpedowiec „Kapitan Burukow“.

Trzy tak ważne wypadki stały się jednocześnie, jako następstwo faktu, o którym jen. Sacharow doniósł w swym ostatnim raporcie: „W moim rejonie deszcz ustał“. Ustał on jednak nietylko dla Rosyan, lecz i dla Japończyków, ale jedynie ci ostatni z tego skorzystali prędko i rozumnie. Ze wszystkich urzędowych opisów bitw mogli się czytelnicy przekonać, że ulubionym japońskim manewrem jest obchodzenie skrzydeł nieprzyjacielskich: zawsze w stanowczej chwili zjawiają się oni na którymś boku Rosyan i tem zmuszają ich do odwrotu. Otóż robią oni tak nietylko na polach bitew, ale i na całej widowni wojny. Kuropatkin zgromadził mnóstwo wojska między Daszyczao a Hajczenem, zajął mocną pozycyę, usypał mnóstwo szańców i posłał do Petersburga doniesienie, że jest zupełnie pewny siebie. Zapewne Japończycy także uznali, że on może być pewnym siebie, więc nie zaczepiali go z frontu, lecz o jakie 120 kilometrów na północ od tego miejsca pchnęli część swych wojsk pod Mukden — i oto Kuropatkin, wzięty w ten sposób z boku, musiał rozpocząć odwrót, czyli to, coby w innym razie zrobił dopiero po przegranej bitwie. Tym samym sprytem odznaczają się Japończycy w strategii, co w taktyce. O Kuropatkinie zaś nie można powiedzieć, żeby był nieumiejętnym wodzem, bo może po prostu ma za mało wojska.

Spojrzmy teraz na to, co się dzieje pod Portem Artura. Tamtejsze swe działania otoczyli Japończycy grubą zasłoną tajemnicy, ale gdy osiągną coś bardzo ważnego, wtedy dają o tem znać do Tokio, a stamtąd już ta wieść rozchodzi się po świecie. Otóż taką wieścią jest doniesienie o zdobyciu przez nich portów Nr. 15 i Nr. 16. Doniesienie to kończy się słowami: „Teraz Port Artura już musi upaść!“ Rzeczywiście, ta pewność jest uzasadniona.

Spróbujmy naszkicować miejscowość.

Tuż od wschodu piętrzy się nad miastem stromy, skalisty grzbiet, jakby naturalna ściana, zasłaniająca port od wschodnich wichrów. Nazywa się ten grzbiet Drakońskim (Drakonowyj). Ma on 11 szczytów. Na każdym z nich — fort, a między fortami — wały, kryte przejścia i mniejsze bastyony. Jest to więc nieprzerwany łańcuch forteczny, ostatnia już przed miastem obronna linia.

Grzbiet Drakoński jest stromy od strony miasta, a od przeciwnej strony zniża się dość łagodnie ku rzeczce, którą Rosyanie nazywają Takuszanką. Za nią grunt natychmiast znów się podnosi, tworząc wyżynę Takuszańską. Tak więc ta rzeczka płynie w wąwozie między dwoma grzbietami.

Grzbiet Takuszański jest o 30 sążni rosyjskich, czyli o 63 metrów wyższy od Drakońskiego, a ma dwa tylko szczyty, na których stoją forty Nr. 15 i Nr. 16.

Otóż te forty zdobyli Japończycy. Mają teraz przed sobą łańcuch fortów na grzbiecie Drakońskim, a za nim już miasto.

Gdyby musieli szturmować te drakońskie forty, kto wie, jakby wypadło! Ale szturmować nie potrzebują. W zdobytych fortach Nr. 15 i Nr. 16 postawią oblężnicze działa i z nich nieco w dół, a z odległości tylko 4ech kilometrów, będą bili w te forty, aż je obrócą w gruzy. Wtedy zaś będą mieli otwartą drogę do miasta.

Teraz więc jakiś czas będą z obu stron grały ogromne armaty. Jedynaście rosyjskich fortów na grzbiecie Drakońskim będzie ogniem i żelazem przemawiało do dwóch japońskich na grzbiecie Takuszańskim, a te nie poskąpią odpowiedzi. Jedynaście przeciwko dwom, to ogromna przewaga. Skądże więc ta pewność japońska, że teraz Port Artura już musi upaść? A oto najpierw stąd, że owe zdobyte forty Nr. 15 i Nr. 16 stoją wyżej od drakońskich o 63 metrów, zatem Japończycy widzą całe ich wnętrze i mogą w nie bić ogromnie skuteczne; a następnie stąd, że artylerya japońska jest bez porównania lepsza od rosyjskiej.

Rosya zawsze o nas pamięta,

Petersburski komitet ministrów postanowił zgodnie z wnioskiem ministra finansów uszczuplić kredyt, udzielany ze skarbu państwowego bankom szlacheckiemu i włościańskiemu. Uzasadniono to rozporządzenie w ten sposób: Nie ulega wątpliwości, że jeżeli wojna się przedłuży, rząd będzie zmuszony zaciągnąć wewnętrzną pożyczkę, której powodzenie w znacznej mierze zależy od obfitości gotówki w państwowych kasach oszczędności, które zawsze były dla rządu gotowym rezerwoarem, ilekroć potrzebne mu były pieniądze, zwłaszcza w trudnych momentach. Tymczasem, jak wynika ze sprawozdań tych kas, lokują one przeważną część swych funduszów w listach zastawnych banków szlacheckiego i włościańskiego, co zresztą jest ich statutowym obowiązkiem. Jeżeli zatem te banki nie zmniejszą kredytu, udzielanego ziemianom, to państwowe kasy oszczędności będą musiały po dawnemu przyjmować za swą gotówkę listy zastawne, przez to zaś uszczupli się źródło, z którego rząd może czerpać na państwowe potrzeby. Wedle wykazów, państwowe kasy oszczędności już posiadają 75% wszystkich listów zastawnych, wypuszczonych przez bank szlachecki, oraz tyleż listów na sumy, dane włościanom na zakupno parcelowanych wielkich obszarów ziemi. W roku 1902-im nabyły one listów za 249 milionów 300 tysięcy rubli, a oprócz tego dotąd złożyły na potrzeby banku włościańskiego 139 milionów. Tymczasem dopływ gotówki do państwowych kas oszczędności ogromnie się zmniejszył w ostatnich czasach. Przypuszczalnie za cały rok bieżący dadzą wkładki najwięcej 80 milionów, a gotówka za wylosowane listy zastawne nie wyniesie więcej jak 9 milionów, ponieważ z powodu ekonomicznych trudności spłata rat pożyczkowych odbywa się nader nieregularnie. Zważywszy nadto, że zasoby banku państwowego są nadwerężone wskutek zwiększonych wydatków skarbu na potrzeby wojenne, należy przewidywać szkodliwe dla państwa wyczerpanie się resursów skarbowych. Z tego powodu banki szlachecki i włościański powinny zamknąć kredyt ziemianom i nie wypuszczać nowych listów zastawnych, które kasy oszczędności byłyby obowiązane nabywać.

Taki był wniosek ministra finansów. Jednakże komitet ministrów miał wzgląd na potrzeby szlachty rosyjskiej, której rozgoryczać rząd nie chce, a nadto pamiętał o rosyanizacyi. Postanowił tedy: Na pożyczki dla chłopów, czyli na potrzeby banku włościańskiego przeznaczyć z zasobów państwowych kas oszczędności półtora miliona rubli i nakazać temu bankowi, aby użył tych pieniędzy wyłącznie na pożyczki tym rosyjskim chłopom, którzy wykupują ziemię od Baszkurtów. Bankowi szlacheckiemu dawać kredyt z państwowych kas oszczędności po dawnemu, jednakże nakazać mu, aby oceniał dobra ziemskie nie podług ich teraźniejszej wartości, ale podług normy, ustanowionej podczas klasyfikacyi dóbr, wykonanej dla oznaczenia podatku gruntowego. Wreszcie w niczem nie uszczuplać kredytu, okazywanego rosyjskim ziemianom, pragnącym nabyć ziemię w dziewięciu guberniach zachodnich.

Na dziewięć gubernij zachodnich składają się trzy czysto litewskie (wileńska, kowieńska i grodzińska), trzy litewsko-białoruskie (mińska, witebska i mohylowska), wreszcie trzy stanowiące jeneralne gubernatorstwo kijowskie (wołyńska, podolska i kijowska). Pusto w kasach rosyjskiego skarbu, minister finansów zamyka kredyt ziemianom, aby zachować gotówkę dla państwa na potrzeby wojenne, a więc wyjątkowo ważne, oblicza, że najwięcej zdoła nagromadzić w państwowych kasach oszczędności 89 milionów rubli, co przecież wcale nie jest bajońską sumą, a pomimo tego komitet ministrów pamięta o rosyanizowaniu dziewięciu gubernij zachodnich i baszkurckich stepów. Zawzięta pamięć! A tembardziej ona zastanawia, że świadczy tylko o uczuciach komitetu ministrów, o niczem zaś więcej, bo rosyanizowanie ziemi odbywa się bardzo powoli.

Przy tej sposobności warto zwrócić uwagę na szczegół następujący. Banki szlachecki i włościański są instytucyami państwowemi. Pierwszy z nich pożycza do wysokości 70% wartości ziemi, a drugi do wysokości 90%, jeżeli gmina solidarnie pożycza na kupno szlacheckiej ziemi. Oba te banki lokują swe listy zastawne w państwowych kasach oszczędności, zorganizowanych tak, że wszystkie kasy w jednym okręgu wspierają banki szlachecki i włościański przedewszystkiem w swoim okręgu, bo tylko zbytek pieniędzy mogą za pośrednictwem banku państwowego przesyłać do innego okręgu. Żadnych innych pożyczek np. kupcom, przemysłowcom, rzemieślnikom, właścicielom kamienic wcale nie dają państwowe kasy oszczędności. Słowem, istnieją one w pierwszym rzędzie po to, aby banki szlachecki i włościański miały gdzie lokować swe listy zastawne, w drugim zaś rzędzie służą jako źródło gotówki dla banku państwowego. W każdem mieście i miasteczku, niemal przy każdej ulicy są małe sklepiki, dość często razem ze sklepikiem monopolu wódczanego. Przy urzędach pocztowych i telegraficznych, na stacyach kolejowych, wszędzie gdzie się przewija dużo publiczności, jest także taki sklepik. W nim zawsze można złożyć na książeczkę choćby tylko 5 kopiejek. Gdy ktoś złoży już rubla, zaczyna mu się liczyć 3½% rocznie. Złożyć pieniądze można zawsze od rana do godziny 7-ej wieczorem, odebrać zaś tylko dwa razy na tydzień i to jedynie między 5-tą i 7-mą popołudniu. Oczywiście, złożyć bardzo łatwo, ale odebrać niezmiernie trudno, bo gdy siódma wybije, okienko kasy się zamyka, choćby przed niem stał tłum publiczności. Zdawałoby się, że ludność powinna stronić od takich kas, tak jednak nie jest, bo prywatnych instytucyj finansowych, przyjmujących drobne wkładki, nie ma, rząd nie daje na nie koncesyi, aby drobne oszczędności do jego kas napływały. Miał w ten sposób od 700 do 800 milionów rocznie na mały procent.

Powiedzieliśmy, że państwowe kasy oszczędności muszą kupować listy zastawne banków szlacheckiego i włościańskiego. Ponieważ jednak w dziewięciu guberniach zachodnich Polakom nie wolno kupować ziemi, a kasy oszczędności żadnych innych pożyczek nie dają, przeto wszystko, co złoży ludność miejska w owych guberniach idzie na zrosyanizowanie kraju. Jest to ta sama sztuka, co pruska komisya kolonizacyjna, tylko inna maniera.

Drażliwość hakaty.

Niedawno w Szczakowej, tuż nad granicą pruską, zebrało się dość dużo Górnoszlązaków, aby zaprotestować przeciw znanej ustawie, ograniczającej nasze prawo parcelowania ziemi i tworzenia nowych osad. Odezwę, wzywającą na ten wiec w Szczakowej, ułożył p. Korfanty, a podpisały ją wszystkie górnośląskie pisma, nie wyłączając *Katolika*, który w każdym innym wypadku opiera się robotom p. Korfantego, uważając je za więcej hałaśliwe, niż pożyteczne. Tym razem wszystkie stronnictwa polskie na Szląsku Górnym wystąpiły zgodnie, bo rzeczywiście jeżeli sam protest był tylko demonstracyą, o której z góry wiedziano, że nie będzie przez sejm pruski uwzględniona, to z drugiej strony niewątpliwie trzeba było obznajomić lud z przepisami nowej ustawy, aby chłopi nie narażali się na straty pieniężne, gdyż spekulanci będą im chcieli posprzedawać parcele, których się jeszcze nie pozbyli. We własnym kraju nie mogą polscy Górnoszlązacy odbyć żadnego zgromadzenia, bo policya nie pozwala, musieli tedy udać się do Szczakowej, gdzie bardzo cicho i przyzwoicie odbyli swą naradę.

Lecz wrzasnęła hakata na rząd austryacki, że pozwala w Galicyi agitować przeciw Prusom. Zaraz potem doniosły berlińskie dzienniki, że kanclerz Bülow wystosował do Wiednia protest przeciw takim niesąsiedzkim praktykom, następnie odwołano tę wiadomość, a teraz znowu jedne hakatystyczne pisma zapewniają, że hr. Bülow protestował, inne zaś dowodzą, że zaprotestować powinien.

Piekielne wycie hakaty napełnia państwo „antipolskiego bzika“. Cóż to za chorobliwa drażliwość i jaki brak przezorności! W Austryi nikt zgoła nie agituje przeciw Prusom, można raczej powiedzieć, że dla świętego spokoju rząd austro-węgierski zamyka oczy na wiele pruskich wykroczeń przeciw prawom międzynarodowym i traktatom handlowym. Natomiast w granicach Prus ustawicznie i otwarcie się agituje przeciwko Austryi. Związek ewangielicki podaje w swych drukowanych sprawozdaniach, ile łoży na „Los von Rom“, dokąd wysyła wędrownych agitatorów-pastorów i gdzie w Austryi założył swe stałe ogniska. Wszechniemcy austryaccy odbywają swe agitacyjne zjazdy w Dreźnie, gdzie są publicznie witani przez pruskich posłów Haasego, Sattlera, Stöckera i innych. Spokojni obywatele austryaccy są wydalani z Prus, co się sprzeciwia nietylko prawom międzynarodowym, ale i przepisom traktatu handlowego, który postanawia, że legalni obywatele państw obu mogą dla swych interesów przebywać bez przeszkód w Niemczech i Austro-Węgrzech. W międzynarodowym traktacie pocztowo-telegraficznym przyjęto język polski, jako jeden z tych, w którym można adresować listy i posyłać telegramy za granicę, a jednak Prusy złamały ten przepis. Ale co więcej! Niedawno zdarzył się wypadek kubek w kubek podobny do górnoszląskiego zgromadzenia w Szczakowej, tylko po pruskiej stronie granicy. Jest tam wieś Wysoki Brzeg, a tuż przy niej wznosi się góra. Na niej zebrali się austryaccy i pruscy wszechniemcy i wspólnie piorunowali na Austryę, wspólnie ją rozdzielali, wspólnie wzywali wszystkich bożków mytologii germańskiej, aby dały co rychlej nowego Bismarka, któryby przeniósł czarno-czerwono-białe słupy aż do Adryatyku.

Gdyby p. Bülow w swej uległości hakacie posłał do Wiednia protest przeciw zgromadzeniu w Szczakowej, czy Wiedeń nie mógłby odpowiedzieć, że podobne zjazdy niezawodnie są dozwolone, skoro za wiedzą rządu berlińskiego co roku odbywają się przeciw Austryi w Dreźnie, a niedawno był także w Wysokim Brzegu? Niech hakata nie bałamuci p. Bülowa: przezorność zaleca nie podnosić takich kwestyj.

W obronie praw języka polskiego

w sądach galicyjskich.

Z praktyki sądów wschodnio-galicyjskich, w których niestety polsko-ruski spór narodowościowy znajduje czasami niemiły oddźwięk, notują dzienniki fakt dziwny, który wyższe władze w interesie dobrej sławy naszego sądownictwa jak najrychlej wyjaśnić powinny. Oto bowiem wedle wspomnianych wyżej informacyi dzienników zdarzyć się miało, że pomimo, iż język polski jest urzędowym językiem władz i urzędów w Galicyi, sąd powiatowy w Bohorodczanach prośbę wniesioną do tego sądu w języku polskim przez Polaka załatwił po rusku, a gdy owa strona polska z tego powodu użaliła się w prezydyum apelacyi i w swem zażaleniu zarzuciła sędziemu bohorodczańskiemu, iż nie szanuje praw języka polskiego, tenże sędzia zaskarżył ją przed sądem powiatowym w Stanisławowie o obrazę honoru, a sąd stanisławowski zasądził ową stronę polską na trzy tygodnie aresztu za obrazę urzędnika. Wprost wierzyć się nie chce, ażeby taki fakt mógł się zdarzyć, a jednak doniesienia o nim zawierają tak dokładne szczegóły, jak imiona i nazwiska stron i sędziego, daty i liczby wyroków i uchwał sądowych, że niepodobna przypuścić, aby były z palca wyssane. Jeżeli zaś są w czemkolwiek przesadzone, to rzeczą najwyższej krajowej magistratury sądowej, tj. prezydyum apelacyi lwowskiej, jest sprowadzić je do właściwej miary i rzucić właściwe światło na całą tę niejasną sprawę, mogącą w wysokim stopniu zaniepokoić opinię publiczną.

Sprawa zaś wedle przedstawienia dzienników miała się tak: Pani Michalina Sobolewska, żona urzędnika kolejowego w Bohorodczanach, Polka, kupiła realność od bohorodczańskich włościan Glidziuków, a kontrakt o to kupno spisano w języku polskim. Z kontraktem tym udał się mąż pani Sobolewskiej, p. Antoni Sobolewski do sądu w Bohorodczanach i ustnie wniósł prośbę o zaintabulowanie swej żony za właścicielkę kupionej realności. Prośbę tę załatwił sąd bohorodczański po rusku dnia 30 października 1903 do l. 1929/3, i nie tylko wydał ruską uchwałę, ale nadto umieścił na polskim kontrakcie ruską klauzulę hipoteczną i zarządził wpis do ksiąg gruntowych również w języku ruskim. P. Sobolewski zwrócił sądowi ową uchwałę ruską i prosił przynajmniej o doręczenie mu polskiego jej tłumaczenia, czemu jednak sąd bohorodczański odmówił. Wtedy p. Sobolewski wniósł do prezydyum sądu wyższego we Lwowie protokolarne zażalenie na sędziego p. Eustachego Wesołowskiego, który był referentem tej sprawy i powiedział w tem zażaleniu, że p. sędzia Wesołowski nie szanuje praw języka polskiego, bo na prośbę, wniesioną przez Michalinę Sobolewską w języku polskim, opatrzył polski kontrakt klauzulą ruską i wydał ruską uchwałę.

Wskutek tego zażalenia wdrożył wyższy sąd dochodzenie przeciw p. Wesołowskiemu. P. Wesołowski wytłumaczył swoje postępowanie tem, że chociaż kontrakt był polski i nabywczyni realności Polką, mimo to załatwił

---

5)

Feljeton literacki.

(Dokończenie).

Dalej mamy szkice: „O Adamie Potockim,“ „Margrabia Aleksander Wielopolski,“ „Pani Arturowa Potocka“. Każdy osobno z nich jest monografią, opracowaną nadzwyczaj starannie. Cnotom pani Arturowej Potockiej oddał znakomity publicysta cześć w słowach przepięknych. Lapidarny szkic o Wielopolskim zadziwić musi wszystkich swoją bezstronnością; a szlachetny zapał, z jakim jest napisany, czyni go jednym z najświetniejszych utworów publicystycznych Koźmiana. „Kto zaczął czytać tę rozprawkę — pisze p. Smarzewski w *Kraju* — przeczytał ją jednym tchem. Książka drży w ręku od rozżalenia, skargi, gniewu, uwielbienia, z jakiemi tę rozprawę pisano... W tej rozprawce mieszczą się tomy. Tych dziesięć stronic, to najgłębsza analiza strasznego bankructwa politycznego, to praca długich dni samotnych i bezsennych nocy, skoncentrowana w jednym wybuchu siły pisarskiej, to ostatnia karta historyi nienapisanej dotychczas“.

Po katastrofie r. 1863 nikt nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za to, co się stało. Jedni skarżyli się na to, że Wielopolski nie miał do nich zaufania i nie chciał się z nimi porozumieć, drudzy twierdzili, że margrabia chciał rzeczy, na które przecież wszyscy zgodzić się mogli bez ofiar i bez walk wewnętrznych: obie strony składały winę na wzajemny brak ufności, na omyłkę. Koźmian nie poszedł tą drogą. Pisząc o Wielopolskim, miał odwagę powiedzieć, że między margrabią a ówczesnem pokoleniem była przepaść fatalna, nie nieporozumienie, ale zupełne niezrozumienie. Z wyjątkiem kilku jednostek, ludziom z przed roku 1863 nie wolno przechwalać się, iż margrabiego zrozumieli i ocenili. Ale i on niezupełnie zrozumiał Polski współczesnej, nie znał dostatecznie materyału, w którym chciał wykuć swe dzieło. Żył on — pisze Koźmian — więcej ze swojemi myślami, niż z ludźmi. A człowiek polityczny musi żyć z ludźmi, bo polityka, to nauka rządzenia ludźmi, a ludźmi rządzić nie można, nie znając ich. Margr. Wielopolski nigdy nie przestał gorąco miłować ojczyzny, lecz mogło się zdawać, że głową nie sercem i tego nie mogli mu przebaczyć współrodacy. W takim narodzie, jak polski, wyższość umysłu i charakteru, sama nawet wyniosłość postawy Wielopolskiego były wyzywającemi. Polaków zaś trzeba żelazną rządzić ręką, lecz nie należy stawiać się względem nich wyzywająco“.

Są spóźnieni entuzyaści Wielopolskiego, którzy chcąc zrehabilitować jego pamięć, przypisują mu wallenrodyzm — wspólnie z wrogami narodu polskiego. Koźmian gardzi tym sposobem rehabilitowania margrabiego i pisze: „Wielopolski był zbyt wielkich rozmiarów mężem politycznym, człowiekiem zbyt wielkiej wagi i czerstwej myśli, aby miał marzyć o cywilnym wallenrodyzmie. Wielopolski powiedziawszy sobie: „niema przepaści, którejby polityka nie zapełniła“, dostrzegł drogę pośrednią, na której naród mógł zdobyć sobie byt bez nikczemnego zaparcia się siebie samego i bez posługiwania się zdradą. Środek tak sztuczny, jak zdrada, nie mógł odpowiadać sięgającym daleko poglądom Wielopolskiego i nie mógł on oprzeć o tak wątłą podstawę swego działania“.

Na końcu „Pism politycznych“ pomieszczona jest znakomita rozprawa historyczna p. t. „Monarchia Habsburgów i wojna wschodnia 1877—1878 r.“. Z rozprawy tej cytujemy następującą doskonałą charakterystykę Rosyi:

„Od przyjęcia chrztu przez księcia Włodzimierza, Rosya rozszerzała się i wzmagała w dwóch kierunkach, od strony Azyi i Europy i dumną być może ze swojego wzrostu państwowego, który zawdzięcza szeregowi niezwykłych monarchów, a także przymiotom narodowym, których unicestwić dla państwa nie zdołały wady, nałogi, grzechy, i błędy. Prawosławie stało się powolnem narzędziem politycznem, jego i państwowe cele tak dalece zespoliły się żelazem, krwią i łzami, że w Rosyi każde uderzenie w strunę religijną, jest czynem politycznym. Stąd znaczenie wojny wschodniej, prowadzonej pod godłem oswobodzenia chrześcijan słowiańskich. Na tle prawosławia, polityka rosyjska odrysowuje się w olbrzymich kształtach od Petersburga przez Bałkany do Pireusu i Abissynii i aż poza Karpaty. Jest niezawodnie w tym odrysie nieco wybujałej wyobraźni, zbyt szerokie usposobienie, wiele niezdrowych żądz, ale także i rzeczywistości nie mało.

Rosya wytrwała, uparta, niezachwiana w swoich dążeniach i żądzach, chcąca strasznie tego, czego chce, oparta o swoje państwowe silne podstawy, mając tyły zasłonięte, czekać może i umie, nie zrzekając się nigdy niczego. Mimo tego jej wady, nałogi, grzechy i błędy, nieraz ją ubezwładniają, drogę przedłużają, cel oddalają. Rosyjska działalność nieraz zalotna lekceważy sobie przecież poważne środki przekonywujące, ufna w siłę, używa chętnie podstępu, lecz w końcu przemocy. Rosya nie przemawia do szlachetnych uczuć i sumień, lecz do poziomych pociągów, nie umie jednoczyć w wielkich celach i w wierze w te cele, lecz łamie lub niweczy w samolubnych, ciasnych widokach. Stąd przy wielu chlubnych w jej dziejach wspomnieniach, szereg okrutnych, nieraz niepotrzebnych bezużytecznych gwałtów religijnych, niecnych prześladowań, zdrad i bezprawi.

Tymi środkami wielkie państwo i wielki naród nie zaznacza nad znaczną częścią świata religijnej i duchowej przewagi; w tych sposobach pozory mogą czasem łudzić; lecz jest zawsze w nich coś poziomego tem samem małego; albowiem są to oznaki grubijańskiej siły i potęgi pozbawionej duchowej wyższości, a te w ostatecznym wyniku są niedostatecznemi, niepełnemi, znikomemi, marnemi, żądają bezwarunkowego poddania się, a osiągnąć go nie mogą, bo niezdolne sprowadzić zgody, pojednania i połączenia, brak im mocy przywiązującej i zespalającej. Tej polityki bezużytecznie prześladowczej, dokuczliwej i odpychającej, pozbawionej niezbędnej do wielkich rzeczy wyższości, przyczynami i działaczami są w Rosyi dwie kasty: urzędnicza i teokratyczna; te właśnie co najmniej przyczyniły się do wzrostu i potęgi państwa, które dokonane i zapewnione zostały przez niezwykłej miary władzców, lud, wojsko, szlachtę i dyplomacyę, w części złożoną z obcych żywiołów. W samolubnych ciasnych celach, dwie kasty: urzędnicza i teokratyczna, zarażone nałogami i wadami, przekupstwem i samowolą, postępowaniem swojem, polityką swoją, zwalniają i skrzywiają pochód Rosyi. Pasożyty te szukają tylko żeru w znamienitych czynach i zdobyczach innych czynników. Stąd jednak wynika, że Rosya ma w ręku nie użytą siłę — zmianę postępowania. Czy jej użyć zdolna, czy potrafi i zechce — od tego zawisłemi są losy świata słowiańskiego. Na to pytanie Rosya odpowiedzi nie dała i nie daje, chociaż zdaje się nie ufać w stosunkach europejskich swej sile materyalnej, a to obliczenie *in minus* krępuje ją w dziedzinie słowiańskiej i wpływa i wpływać będzie na jej postawę i zachowanie się wobec świata germańskiego“.

Na zakończenie naszego sprawozdania z tego znakomitego dzieła p. Koźmiana, pozwolimy sobie zacytować jeszcze jedną myśl polityczną, którą wartoby przetłumaczyć na wszystkie austryackie języki i rozesłać wszystkim posłom Rady państwa.

Koźmian powiada:

„Nie trzeba nigdy zapominać, że wolność w monarchii Habsburgów nie została ani zdobytą, ani nadaną, lecz była następstwem nieszczęść i klęsk państwa. Nic nie zetrze z niej znamion tego pochodzenia i dlatego wszelkie wolności nadużycia i wyzyskiwania samolubne a niebaczne swobód, tak dobrze w Austryi, jak w Węgrzech nie są szkodami tej lub tamtej części, tego lub owego stronnictwa, ale wprost dalszemi państwa nieszczęściami i klęskami“.

sprawę po rusku tylko dlatego, że sprzedającymi byli ruscy włościanie, którzy z mocy ruskich aktów działu i ruskich dekretów dziedzictwa posiadali swoją realność. Trzeba było przeto uwzględnić to, że sprzedających Rusinów było więcej, a nabywczyni Polka tylko jedna i załatwić sprawę w języku zrozumiałym dla większości. Sąd wyższy zadowolnił się tem tłumaczeniem i zaniechał dalszych dochodzeń przeciw p. Wesołowskiemu. Wtedy p. Wesołowski zaskarżył p. Sobolewskiego przed sądem powiatowym w Stanisławowie o obrazę honoru, popełnioną przez to, że w zażaleniu do wyższego sądu zarzucił mu nieszanowanie praw języka polskiego, a — jak to rzekliśmy na wstępie, — sąd stanisławowski wyrokiem z 21 maja 1904 l. 900/4, skazał p. Sobolewskiego na trzy tygodnie aresztu.

Oto przebieg sprawy, podany przez dzienniki. Szkoda tylko, że nie podano całkiem wyraźnie, w jakim języku spisany był ów protokół, w którym p. Sobolewska ustnie prosiła o zaintabulowanie jej za właścicielkę kupionej realności. Gdyby bowiem p. Sobolewska wniosła podanie o intabulacyę na piśmie po polsku, to załatwienie jej prośby byłoby musiało nastąpić w języku polskim, tak zaś przypuszczać chyba należy, że już ów protokół z p. Sobolewską czy też zastępującym ją mężem jej spisano w sądzie bohorodczańskim po rusku, że strona prosząca o intabulacyę przeciw temu nie zaprotestowała, i że tylko na tej podstawie sąd wydał ruską uchwałę i zarządził wpis do ksiąg gruntowych w języku ruskim, a dopiero po otrzymaniu uchwały p. Sobolewski zaprotestował. Inaczej absolutnie sprawy tej wytłumaczyć sobie nie można.

Wobec tego jednak, że wywołać ona musiała w opinii publicznej słuszne zaniepokojenie, apelujemy do Prezydyum Sądu wyższego, ażeby zechciało przedstawić prawdziwy jej stan, a szczerze cieszylibyśmy się z tego, gdyby na podstawie tak autorytatywnego wyjaśnienia społeczeństwo mogło nabrać tego uspokojającego przeświadczenia, że sądownictwo w Galicyi wschodniej trzyma się zdala od wszelkich wpływów politycznych, a jest jedynie wiernym stróżem obowiązujących ustaw.

Sprawa podwyższenia listy cywilnej

w sejmie węgierskim.

Budapeszt 11 lipca. Sejm węgierski debatował wczoraj nad sprawą podwyższenia królewskiej listy cywilnej. Prezydent ministrów hr. Tisza, uzasadniając podwyższenie listy cywilnej, wykazał, jak skromne i małe są osobiste potrzeby Monarchy. Wskazał na wzrastającą drożyznę od wielu lat, oraz na zwiększone wydatki na utrzymanie dworu królewskiego. Mówca zaznaczył, że przez rozszerzenie apartamentów w zamku królewskim w Budapeszcie, będzie w przyszłości możliwy dłuższy pobyt Monarchy i członków rodziny królewskiej w stolicy Węgier.

Poseł Rakosi (ze stronnictwa Kossutha) przemawiał przeciw podwyższeniu listy cywilnej, ponieważ nie ma samoistnego dworu węgierskiego. Wszystkie pieniądze na utrzymanie dworu wydawane są w Austryi. Baron Banffy dał funduszowi dworskiemu bezprocentową zaliczkę 10 milionów koron na rozszerzenie zamku królewskiego. Ponieważ państwo węgierskie musi opłacać odsetki od tej sumy, przeto przyczyniło się tem samem w znacznej mierze do owych robót. Mówca zresztą nie sprzeciwa się uchwaleniu listy cywilnej dla króla, lecz jest przeciwny apanażom dla arcyksiążąt, z których każdy ma swój własny majątek, a oprócz tego pobiera płacę jako jenerał armii. Zresztą arcyksiążęta nigdy do Węgier nie przyjeżdżają. Mówca uczynił w końcu wniosek, domagający się zaprowadzenia samoistnego węgierskiego dworu królewskiego i aby król przynajmniej przez pół roku bawił na Węgr ech.

Hr. Apponyi dowodził, że samoistny dwór węgierski jest koniecznym z tego względu, aby Węgry nie odgrywały roli prowincyi, a Budapeszt miasta prowincyonalnego. Mówca polemizował z wywodami hr. Tiszy, który wyraził się, że życie publiczne na Węgrzech powinno być tego rodzaju, by miało więcej siły przyciągającej dla Monarchy i dla rodziny królewskiej. Apponyi zaznaczył, że co się tyczy publicznego życia na Węgrzech, to wprawdzie bywają nieraz w sejmie burze, lecz mówca sądzi, iż z pewnością życie publiczne na Węgrzech może wytrzymać porównanie z zajściami w austryackim parlamencie. Mówca wytyka, że następca tronu tak rzadko przyjeżdża do Węgier i że nie ma nikogo w otoczeniu Monarchy i następcy tronu, ktoby wpływał na nich w duchu węgierskim. Hr. Apponyi zakończył wnioskiem, aby usunięto z porządku dziennego sprawę podwyższenia listy cywilnej i wybrano komisyę dla wypracowania adresu do Monarchy z przedstawieniem konieczności utworzenia samoistnego dworu węgierskiego i zaprowadzenia równości między Austryą a Węgrami.

Po krótkiej polemice hr. Tiszy z hr. Apponyim odroczono dyskusyę do poniedziałku

Strejk w Borysławiu.

Z Borysławia donoszą telegraficznie:

W piątek popołudniu przerwało roboty około 5000 robotników z kopalni naftowych. W sobotę wieczór okazała się w niektórych szybach naftowych nieodzowna potrzeba wytłoczenia gromadzącej się ropy. Roboty te rozpoczęły zarządy kilku szybów, przyczem przy szybie syndykatu naftowego i przy szybie firmy Freunda przyszło do zatargu ze strejkującymi robotnikami, którzy usiłowali wykonanie zarządzeń dyrektorów kopalni uniemożliwić. Wylewająca się z szybów ropa, o ile nie może być do cystern wtłoczona, staje się powodem poważnego niebezpieczeństwa pożaru. Wskutek tego nieodzowne te roboty muszą być pod osłoną asystencyi wojskowej dokonane. Wydelegowany przez namiestnictwo radzca Piwocki zażądał powiększenia wysłanej w pierwszej chwili asystencyi wojskowej, tak, że do niedzieli w nocy siła asystencyi wynosi pięć batalionów piechoty i jeden oddział pionierów. W sobotę urządzili strejkujący bez zezwolenia władzy zgromadzenie pod gołem niebem, które zostało przez starostwo rozwiązane. W ciągu soboty dokonała żandarmerya aresztowania 22 wyrostków. Noc z soboty na niedzielę i niedziela ubiegły spokojnie.

* * *

Strejk wybuchł niespodziewanie, gdyż pertraktacye robotników z pracodawcami były jeszcze w toku. Bezpośrednią przyczyną była drobiazgowa kłótnia pewnego robotnika wiertacza nazwiskiem Bolka z kierownikiem jednego z szybów, Armatą; w kwadrans potem dano parową trąbką sygnałową znak do ogólnego strejku, robotnicy zaprzestali pracy i zażądali wydania książeczek służbowych. Część ich w liczbie około 2000 rozjechała się już do domów na żniwa.

Robotnicy w Borysławiu mają zarobek bardzo dobry. Przeciętna cena płacy wiertaczy wynosi za 12 godzin dziennie 5 do 6 koron, a w szybach wybuchowych otrzymują nadto premie po 30 hal. za każdy metr wywiercony. Wynosi to razem z mieszkaniem, światłem i opałem 240—300 koron miesięcznie. Pomocnicy wiertaczy zarabiają 90—120 kor. miesięcznie. Wdrożone niedawno z pracodawcami rokowania, obejmowały nowe postulaty robotników; domagali się oni mianowicie: hygienicznych, obszernych mieszkań, wprowadzenia wodociągów do mieszkania każdego robotnika, zbudowania szpitala i łazienek, kuchni ludowej pod zarządem robotników, pozwolenia na zawiązanie własnego towarzystwa spożywczego, przeniesienia powiatowej kasy chorych z Drohobycza do Borysławia — przedewszystkiem jednak żądali 8-godzinnego dnia pracy. Otóż pracodawcy zgodzili się na wszystkie ich, jak widzimy, trudne warunki, z wyjątkiem 8-godzinnego czasu pracy, którego przyjęcie jest ze względów technicznych niemożliwe. Dlatego też jeszcze przed wybuchem strejku znaczna część robotników sprzeciwiła się strejkowi i aby nie być do niego przez podżegaczy socyalistycznych zmuszoną, wzięła urlopy i wyjechała do domów na żniwa.

Zastrejkowali również robotnicy kopalni wosku zrazu w liczbie 1600, lecz gdy im poczyniono niektóre ustępstwa połowa z nich wróciła do pracy.

Ponieważ strejkujący porzucili robotę nagle, bez 14dniowego obowiązkowego wypowiedzenia, przeto postępek ich jest złamaniem kontraktu, które naraziło przedsiębiorstwa na nieobliczone straty. Pracodawcy wydali odezwę, w której oświadczyli, że obstają stanowczo przy poprzedniej swojej uchwale i wezwali robotników do stawienia się do pracy najdalej we wtorek w południe, w przeciwnym razie stosunek służbowy będzie rozwiązany.

Aresztowanie 22 robotników nastąpiło wskutek tego, że chcieli oni wypuścić wrzącą wodę z olbrzymiego kotła, co mogło wywołać wielką eksplozyę. Aresztowano także przywódzcę socyalistycznego Wityka, lecz starosta p. Bobrzyński na prośbę kobiet robotnic uwolnił go. Kobiety te zachowują się wogóle najbardziej podżegająco. W sobotę wieczór usiłowały spędzić jednego robotnika, który pracował w kotłowni syndykatu, nadeszło jednak wojsko i rozpędziło zebranych sikawkami. Jakaś brzemienna robotnica umyślnie pchała się naprzód, aby być potrąconą, a gdy ją istotnie jeden z żołnierzy potrącił, tłum otrzymał pożądaną sposobność do oburzenia się na wojsko i do nowych ekscesów, wskutek których roboty w kotłowni musiano wstrzymać. Za powozem, który wiózł starostę z jednym z dyrektorów kopalni, rzucano kamieniami.

Szkoda dzienna wskutek rozlewającej się ropy wynosi około 60.000 koron. Wartość ropy, znajdującej się obecnie w zbiornikach, obliczają na 15 milionów koron; zbiorników tych pilnują żołnierze. Pod osłoną wojska kierownicy i urzędnicy kopalni przystąpią dziś do robót, mających na celu powstrzymanie upływu ropy do potoków. Chodzi tu nie o straty w ropie, ale o to, że wskutek nagromadzenia się na ulicach ogromnej ilości gazów, które wydziela ropa, może łatwo nastąpić pożar. Taki pożar wybuchł już w piątek wieczór w potoku koło dworca, na szczęście ropy nie było jeszcze dużo i pożar wnet ugaszono.

Na intencyę powodzenia strejku urządzili robotnicy dziś rano nabożeństwo w cerkwi, gdyż proboszcz rzym.-kat. nie przyjął pieniędzy za mszę na taki cel, a paroch ruski przyjął.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 11 lipca. Telegram jenerał-porucznika Żylińskiego do ministra wojny, z dnia 7 lipca donosi o usiłowanym ataku czterech torpedowców japońskich na Port Artura w dniu 2 lipca: Podczas tego ataku, jak już wiadomo, dwa torpedowce japońskie zatonęły, a jeden został uszkodzony. Żyliński donosi nadto, że podług otrzymanych z Portu Artura wiadomości, usposobienie tamtejszej załogi jest w ogólności wyborne. Codzień odbywają się potyczki. Przed dwoma tygodniami zabrał tamtejszy policmajster Tautz przy pomocy swego oddziału w okolicy 240 sztuk bydła. Dnia 1 lipca wzięli Rosyanie 15 japońskich strzelców do niewoli. Rosyjskie baterye forteczne nie dały jeszcze ani jednego strzału. Żywności — donosi Żyliński — mamy aż nadto. Torpedowiec „Porucznik Buriakow“ powrócił do Portu Artura witany okrzykami „hurra“.

Według wiadomości straży granicznych, w dniu 4 lipca wieczór ostrzeliwali Chunchuzi patrol rosyjski koło stacyi Sipinkai, oraz pociąg wojskowy, lecz zostali odparci. Dnia 5 lipca dwa kilometry na północ od stacyi Mondzansian zauważono ognie sygnałowe. Wysłany tam patrol natrafił na bandę Chunchuzów i rozprószył ją, zabiwszy 1 Chunchuza, a jednego wziąwszy do niewoli.

Petersburg 11 lipca. Sacharow telegrafował wczoraj do sztabu jeneralnego. Dnia 7 lipca rano nasza piechota powoli cofała się ze wzgórza Baotsiczaj, w kierunku ku Kaiczu, wstrzymując marsz nieprzyjaciela, który wzdłuż brzegu w sile 6 szwadronów posuwał się, aby obejść nasze skrzydło. O godz. 2 popołudniu obsadziły trzy szwadrony nieprzyjacielskie miejscowość Sialaodzu, gdzie przez długi czas ogień naszych bateryj wstrzymywał nieprzyjaciela. O godz. 5 popołudniu trzy bataliony japońskiej piechoty z 12 działami obsadziły wzgórza Waosiczai, blisko linii kolejowej. Nieprzyjacielską piechotę widać było na wzgórzach na południe od linii kolejowej aż ku Jilimpu, podczas gdy 15 szwadronów konnicy posuwało się na linii Sialaodza-Siao-Atkahiniza. O godź. 2·30 popoł. otworzyła nieprzyjacielska baterya na południe od Jilimpu ogień na nasz oddział, który zjawił się w okolicy Ketlisialun. Ta okoliczność zmusiła nasz oddział do cofnięcia się ku Jesijahu, 6 klm. na południe od Kaiczu. Dnia 8 o godz. 10 rano obsadziły 4 nieprzyjacielskie kompanie Sundszudisia, 14 km. na południowy wschód od Kaiczu, przyczem zginął 1 kozak.

Petersburg 11 lipca. Cesarz niemiecki wystosował do komendanta wyborskiego pułku, którego jest właścicielem, telegram, w którym wyraża temu pułkowi życzenia z powodu możności wystąpienia przeciw nieprzyjacielowi, oraz z tego powodu, że jest mu dany zaszczyt walczenia za cara, ojczyznę i sławę rosyjskiej armii. Telegram kończy się słowami: Moje życzenia towarzyszą pułkowi. Niech Bóg błogosławi jego chorągiew.

* * *

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 11 lipca. Tutejsze poselstwo japońskie otrzymało następujący oficyalny telegram z Tokio z dnia 10 lipca: Generał Oku donosi: Druga armia rozpoczęła dnia 6 b. m. operacye, zmierzające do zajęcia Kaipingu, wypierając Rosyan z jednej pozycyi po drugiej. Skoro Rosyanie z wszystkich pozycyj zostali wyparci, obsadziliśmy ostatecznie 9 lipca Kaiping i wzgórza położone w pobliżu tej miejscowości.

* * *

Korespondent *Ruskiego Inwalida* pisze w liście datowanym z Laojanu, że udało mu się dostać z pola walki kilka tornistrów japońskich, podoficerskich i żołnierskich. Tornistry te opisuje, jak następuje:

Do tornistra podoficerskiego przytroczony jest szynel ciemno-niebieski z kapiszonem, zrobiony z dobrego sukna. Na rękawach żółte naszywki. Naszycie niestaranne, ale szynel zrobiony dobrze i utrzymany doskonale. Przymocowana jest do niego mała flaga narodowa japońska wielkości pół arszyna kwadratowego. Tornister ze skóry cielęcej, bardzo pakowny, ale i porządnie ciężki. Kiedy otworzyliśmy go, byliśmy zdumieni porządkiem i czystością zawartości. — Wszystko było jak na obrazku, jak na pokaz. Każda rzecz na swojem miejscu, ułożona dobrze, starannie i ładnie. A jakie czyste woreczki z merli, z grochem i ryżem, jak dokładnie zawinięte w cienki papier japoński kawałki soli skoncentrowanej, jak starannie ułożone lekkie niebieskie skarpetki z oddzielonym wielkim palcem, jak w rękawicach i takież trzewiki. Nawet dwie puste gilzy są osobno zawinięte w papier. Maleńka blaszanka z maścią do karabina, muszelka z pachnącą pomadą, okrągła blaszanka z pieczonem mięsem, fabrykacyi amerykańskiej, maleńki starannie uszyty woreczek płócienny, a w nim sprężynka i drobne narzędzia do broni. Pudełko z całą apteką dokładnie zawiniętych proszków, długa osobno położona blaszanka pełna listów, może od „ukochanej kobiety“ z notesem, jakiemiś biletami i mapą Mandżuryi południowej i Korei do miasta Fengwangczeng. Mapa w skali około 20 wiorst w calu.

Góry, jak i w mapach chińskich, przedstawiane są przecinkami i mało odznaczają wypukłość miejscowości. Była w tornistrze i szeroka, płaska łyżka miedziana i szczoteczka do zębów z rączką szyldkretową i ręcznik i t. d. I to wszystko prawie nowe, jakby wprost z magazynu, tak starannie zrobione, tak dobrze przystosowane, jak może być tylko u Japończyka.

„Tornistry żołnierskie są gorsze, brudniejsze, mniej starannie upakowane. Skarpetki niebieskie wypłowiałe i podarte, nie ma tylu proszków, nie ma mapy i tylu części zapasowych, gwintówek, mniej listów i woreczki brudniejsze. Broń ich — to szabla, gwintówka i ładownica. Pałasz zupełnie prosty, z jednem ostrzem, doskonale utrzymany. Długość klingi 32½ cala, szerokość u góry 1 cal. Rękojeść mocna, stalowa, podłożona drzewem z pętlicą dla dużego palca i skórzanym temblakiem. Szabla dobrze wymazana tłuszczem. Pochwa żelazna, prosta, wewnątrz wyłożona mosiądzem, również doskonale utrzymana. Gwintówka systemu Arisaki, kaliber 6½ mm.; lufa 18 cali długości, strzela na odległość 1500 metr., osobny celownik 4½ cm. długości. Ładownica zrobiona jest z dobrej skóry i przymocowana na dwóch pasach. Wszystkie rzemienie doskonale zrobione i w doskonałym gatunku. W ładownicy trzy oddziały: w dwóch bocznych po 15 nabojów, a w środkowem blaszanka z maścią. Wszystkie rzeczy, zarówno tornister i ładownica, jak broń są wykonane starannie, dokładnie, z upodobaniem. Widać np., że ładownica jest stara, ale utrzymana doskonale. Widać, że wydział zaopatrzenia wojsk stoi u Japończyków na wysokości zadania.“

* * *

Z drogi na teatr wojny.

Z listu hr. Ksawerego Orłowskiego, towarzyszącego oddziałowi sanitarnemu warszawsko-łódzkiemu na Daleki Wschód, przytoczymy następujące szczegóły:

„Ostatniem miastem w Europie, przez które przejeżdżaliśmy — pisze p. Orłowski — było przemysłowe miasto Złotoust, w ślicznej położone okolicy. Chociaż samo miasto o 3 wiorsty odległe od dworca, korzystam z godzinnego postoju, aby typową „linijką“ odwiedzić je w towarzystwie dr. Łubieńskiego.

Udajemy się do kościoła katolickiego. Świątynia mała. Styl jej zakrawa na gotyk „kusy“, któremu wszystkie wystrzelające wieżyczki, jakby odcięto. Proboszcz X. Szymonowicz wyjechał na dni kilka. Zakrystyan, leżący w trawie i czytający książkę, otwiera nam kościółek. Twierdzi on, że kościół ten powstał 40 lat temu, kiedy z Polski sporo przybyło katolików.

Za Złotouściem kolej tworzy t. zw. „pętlicę“. Aby nie przebijać przez góry Uralskie kilku tunelów, kolej wykręca się w przeróżny sposób, aby z tych gór się wydostać. Wije się ślimakowato, to się wspinając, to się spuszczając, wśród cudnego krajobrazu. Około stacyi Urżumki widnieje słup granitowy z lakonicznemi wyrazami po obu stronach: „Europa“ — „Azya“. Jest to granica dwóch części świata.

Pędząc dalej, przebywamy ją znów i nazajutrz rano jesteśmy „politycznie“ niby znów w Europie, bo w Czelabińsku, który należąc do gubernii orenburskiej, do Europy się „liczy“. A zaiste, prawdziwie sybirski wygląd ma ten Czelabińsk, mimo wiosny i zieleni. W Czelabińsku jest kościół drewniany. Udajemy się doń i nasz kapelan mszę św. odprawia. Wiernych zebrało się sporo. Miejscowy pleban X. Paszkiewicz, choć w starszym już wieku, od kilku dopiero lat jest xiędzem. Wykształcony, włada kilku językami i nadzwyczaj sympatyczne sprawia wrażenie. Parafianie go uwielbiają.

Po herbacie u proboszcza wracamy na kolej. Woźnica nasz jest rodakiem z Chełmskiego — Andrzej Maciejowski. Wszystko nam objaśnia, z radości się nie posiada. Podobno 10 lat temu Czelabińsk liczył zaledwie kilkanaście domów. Obecnie wielkie miasto o 25.000 mieszkańcach, główne ognisko handlu drogiemi kamieniami.

Nazajutrz (dnia 16 z. m.) niemało zdziwił katolickich mieszkańców Kurhana odgłos dzwonu nowozbudowanego drewnianego, niemającego księdza, kościółka. „Co to być może? Któż dzwoni?“ — pytają tameczni katolicy, dążąc do świątyni, przez nich tej zimy ukończonej. Trzeba było widzieć ich radość, ich rozrzewnienie, gdy ujrzeli nieznajomego księdza, otoczonego Siostrami Miłosierdzia, odprawiającego nabożeństwo! Prędko zapełniła się świątynia, a po mszy św. w pokojach, które czekają dotychczas na stałego kapłana, kolonia tutejsza dała nam herbatkę. Zebrało się z 50 osób. Kościołek zawdzięcza głównie swe istnienie zabiegom pp. Jaczyńca, rewizora leśnego, państwa Ziemiańskich, właścicieli apteki, Jana Ciświckiego, komisarza włościańskiego, Szerkulskiego i Sroki i wreszcie 5 niedobitkom z burzliwych przed 40 laty czasów, pp. Gorbaczewskiemu, Dmochowskiemu, Kiewliszowi, Radwańskiemu i Malickiemu.

Dnia następnego (17 z. m.) po skwarnym dniu stanęliśmy w Omsku.

Wykolejenie się pociągu towarowego w okolicach Krasnojarska jest przyczyną tego, że całą dobę musimy pozostać w Omsku. Jest to mała osada — ale miasto przyszłości. Mówią, że tu z czasem przeniesie się jenerał-gubernator. Tymczasem koło dworca pobudowano koszary, warsztaty i piękną szkołę dla dzieci urzędników kolei — dzieło prezesa kolei syberyjskiej, p. Pawłowskiego.

Nasz oddział najprzyjemniej spędza wieczór w gościnnym domu pp. Kossowskich. W osadzie Mikołajewskiej jest katolicki dom modlitwy, w którym x. kapelan Matulanis odprawił mszę św. Większość parafian włościanie Polacy. Na ścianach domu modlitwy wisi projekt przyszłego kościółka, dzieło inżyniera p. Kossowskiego.

Wjeżdżamy ze stepów w tak zwaną tajgę. Lasy dziewicze, po części na moczarach. Ojczyzna komarów. W polach, lasach, na stacyach ludzie dla siebie i dla bydła palą słomę lub mokre gałęzie, aby dymem opędzić się od tych dokuczliwych owadów. Nasze ręce i twarze pokryte plamami od ukąszeń. Rozpacz!

Od wczorajszego dnia (t. j. od 24 z. m.) opuściliśmy tajgę właściwą, aby wjechać w lasy, również tajgami zwane, ale położone na wzgórzach. Wzgórza te są północnemi stokami gór Sojańskich. Krajobraz piękny. Przez same góry Sajańskie nie pojedziemy; zostawiamy je na południe, sami równolegle do pasma jadąc. Codziennie na stacyach spotykamy rodaków, urzędników kolejowych. Jeden z nich dziękował nam, że jedziemy: „Oddajecie państwo nietylko samym, ale i nam wielką usługę, że przywozicie nam xiędza, którego tak dawno nie widzieliśmy“.

KRONIKA.

Lwów 11 lipca.

X. Arcybiskup Bilczewski wyjechał na kilka tygodni ze Lwowa.

Z armii. Cesarz zamianował komendanta dywizyi kawaleryi w Stanisławowie, generał-porucznika Józefa Arlhausen-Freunda, komendantem miasta Wiednia, a komendanta VI. brygady kawaleryi generał-majora Stefana Neudorf Nachodsky'ego komendantem dywizyi kawaleryi w Stanisławowie.

Mianowanie. Minister skarbu nadał kasyerowi zarządu salinarnego w Łanczynie Władysławowi Dąbrowskiemu ósmą rangę *ad personam*.

Rocznica grunwaldzka. W piątek, 14 b. m. dla uczczenia rocznicy zwycięztwa pod Grunwaldem, odbędzie się o godzinie 11-tej uroczyste nabożeństwo w katedrze, a następnie odczyt w sali ratuszowej.

Oszustwo z dolarami. Strażnik akcyzowy z Krakowa, Józef Kachel, znalazł na rogatce cztery anonse doskonale naśladujące pieniądze amerykańskie i postanowił wyzyskać tę okoliczność. Przy pomocy żony jakiegoś stangreta udało mu się sprzedać jakiemuś żydowi na półwsiu Zwierzynieckim anons przedstawiający dwudziestodolarówkę za 94 koron, i dwie 50-dolarówki, również żydom, w Chełmie. Ostatni anons chcieli sprzedać w Niepołomicach Mendlowi Mannowi. Ponieważ Mann nie miał dość gotówki, przeto chciał ją dopożyczyć u sąsiada, który jednak słyszał już był coś o oszustwie z dolarami i przestrzegł Manna. Dano znać do żandarmeryi, która oszustów przyaresztowała.

Magistrat m. Lwowa ogłasza trzy konkursy: 1) na jedno wsparcie w kwocie 120 K. rocznie dla terminatorów, 2) na 7 miejsc bezpłatnych nauki muzyki w konserwatoryum, 3) na 4 wsparcia po 119 K. dla czeladników krawieckich.

Pierwszy Zjazd Towarzystw wstrzemięźliwości „Eleuteryi odbył się wczoraj. W sobotę na pomyślność zjazdu odprawił o 8-ej rano nabożeństwo w kościele N. P. Maryi Śnieżnej X. Chęciński, który następnie przemówił do zgromadzonych członków, życząc im jak najlepszych wyników pracy. O godzinie 11-ej rozpoczęły się w sali gimnastycznej szkoły im. Staszyca obrady, które zagaił prof. Dybowski przypomnieniem celów Towarzystwa i zachęceniem do pracy nad wykorzenianiem z każdym dniem nałogu alkoholicznego. Następnie, po dokonaniu wyborów prezydyum, przemawiali delegaci poszczególnych kół, zdając sprawę z rozwoju i dotychczasowej działalności Towarzystwa, które coraz więcej zyskuje członków. Na końcu zdawał sprawę z czynności głównego zarządu prezes Towarzystwa p. Gedroyć.

W dyskusyi, jaka się następnie wywiązała, wyraził dyr. dr. Pierzchała, delegat Tow. pedagogicznego, życzenie, aby Towarzystwo rozwinęło jak najgorliwszą akcyę wśród nauczycieli, oni bowiem swym wpływem mogą nieść towarzystwom wstrzemięźliwości skuteczną pomoc w walce z alkoholizmem.

Wobec tego ks. Gedroyc zgłosił swój wykład na zjeździe nauczycieli ludowych, który odbędzie się we Lwowie z końcem bieżącego tygodnia.

Następnie obradowano nad zmianą statutu i regulaminem zarządów i kół „Eleuteryi“, a po dłuższej dyskusyi i przyjęciu szeregu dotyczących wniosków, zamknął obrady zjazdu prof. dr. Dybowski.

Po południu uczestnicy zjazdu zwiedzali jarmark wyrobów krajowych, poczem o godzinie 9-tej wieczorem odbyła się wspólna wieczerza w hotelu francuskim.

Towarzystwo pedagogiczne, którego celem jest skupienie wszystkich sił nauczycielskich w jedno ognisko i stworzenie silnej organizacyi zawodowej, ogłosiło sprawozdanie z czynności Zarządu głównego za rok 1903. Zdaje się, że reorganizacya tego Towarzystwa wywołana zasadniczą zmianą statutu, dokonaną w r. 1902, wpłynęła bardzo korzystnie na ruch i rozwój jego. Zmiana polegała głównie na tem, że poszczególne oddziały otrzymały obszerny samorząd, zostały dopuszczone do korzystania z dochodów Zarządu głównego i uprawnione do wyboru delegatów, mających prawo decydowania we wszystkich sprawach Towarzystwa. Podziałała ona tak dobrze, że w przeciągu roku przybyło dwanaście oddziałów nowych, tak, że teraz jest ich razem z dawnemi 48, a liczą przeszło 2.800 członków. Wszystkie oddziały krzątały się gorliwie około rozbudzenia życia umysłowego w kołach nauczycielskich i szerzenia ogólnej oświaty w kraju: zwoływały zgromadzenia i wiece nauczycielskie celem omówienia rozmaitych kwestyj dydaktycznych i naukowych, urządzały wykłady popularne, wspierały pracami wydawnictwo „Szkoły“ itd.

Staraniem Towarzystwa pedagogicznego utrzymywana jest już od lat 24 kolonia wakacyjna w Hucie obok Korostowa, oraz bursa dla dzieci nauczycielskich. Dochody Towarzystwa stanowią wkładki członków i zyski z rozmaitych jego wydawnictw, głównie z podręczników szkolnych.

Sprawa Milewskiego. Sąd obwodowy w Suczawie, jako władza nadopiekuńcza ogłasza, że Barber, którego na dworcu kolei północnej w Wiedniu zranił wystrzałem z rewolweru hr. Milewski, nie jest milionerem. Majątek, który odziedziczył po ojcu, daje mu dochodu tylko 800 K. miesięcznie. Lekkomyślność jego, nieuczciwość i rozrzutność skłoniły sąd do przedłużenia nad nim władzy ojcowskiej i ustanowienia kuratora. Wszelkie usiłowania kuratora, aby go nakłonić do porządnego życia, pozostały bez skutku. Nie może też być mowy o zawarciu małżeństwa między Włodzimirską a Barberem.

Odznaczenie. P. Leopold Baczewski, zaszczytnie znany przemysłowiec i wicemarszałek rady powiatowej lwowskiej, otrzymał od Ojca św. gwiazdę do krzyża komandorskiego orderu św. Grzegorza.

Konkurs na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Przemyślanach, z roczną płacą w kwocie 1000 K., rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Podania do 27 lipca.

P. Tadeusz Pawlikowski, dyrektor teatru miejskiego, wyjechał do Warszawy dla zaangażowania nowych sił. Ostatni to już był czas, albowiem w personalu naszym dawały się czuć ogromne braki.

Z kolei. Z dniem 1 lipca br. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państw. w Krakowie kolej lokalną Nowy Targ-Suchahora ze stacyami Nowy Targ (istniejąca stacya graniczna kolei żelaznej Chabówka-Zakopane) Czarny Dunajec i Suchahora (graniczna stacya kolei Orawskiej) i przestankami osobowymi i ładowniami Rogóźnik (przystanek osobowy i ładownia), w końcu Podczerwone (przystanek osobowy i ładownia) do użytku publicznego. Stacye są urządzone dla ruchu ogólnego, przystanki i ładownie dla ruchu osobowego, ograniczonego pakunkowego i towarowego w ładugach całowozowych. Bilety jazdy z przystanków będzie wydawał konduktor w pociągu. Ekspedycya pakunków odbywa się za opłatą należytości w stacyi oddawczej. Odbiór względnie nadanie całowozowych przesyłek w powyższych ładowniach jest dozwolone tylko za poprzedniem osobnem pozwoleniem c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie. Przewóz towarów wybuchających na tym szlaku wykluczony.

Zbiegły kasyer. Niejaki Józef Czarnka, kasyer w dobrach hr. Konstantego Potockiego Peczary na Podolu, uciekł, zabrawszy sumę 65.000 rubli. Zdaje się, że zbiegł on do Austryi lub Niemiec.

„Skóry polskie“. Jeden z przemysłowców specyalistów udziela nam informacyi wielce charakterystycznych, na które powinno zwrócić uwagę Towarzystwo opieki nad zwierzętami. W fabrykach niemieckich i angielskich skupujących do wyprawy skóry końskie, najmniej są cenione „polskie“, pochodzące z Galicyi. Skóry te nie nadają się do wypraw lepszych z powodu poprzecinania i pokaleczenia biczami woźniców. Handlarze duńscy, skupujący słoninę, również zwrócili uwagę, iż towar nadsyłany z Galicyi nosi zbyt często ślady bicia trzody kijami, co wywołuje zboczenia i zmiany w porośnie tłuszczu. Komentarze są tu zbyteczne.

Pocieszona pensyonarka.

Egzaminu wprawdzie nie zdałam, ale za to profesor mi się oświadczył.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15, w poł. + 16. Bar. 765. Spada. Pogoda.

Z toastu jubileuszowego.

„Człowiek, którego zdrowie wnoszę, panowie, święci dzisiaj jubileusz podwójny: dziesięciolecia należenia do Towarzystwa naszego i pięciolecia zalegania we wkładkach“.

W magazynie bławatnym.

Dama (do sklepowej): — Proszę! proszę! Niech pani dalej pokazuje! Ja „jeszcze“ nie jestem zmęczona!..

W cukierni.

— Proszę o szklankę wody.

— Czystej, czy z sokiem?

— I jedno i drugie.

— Więc pan dobrodziej życzy sobie dwie szklanki?

— Nie, proszę o jedną z sokiem, ale żeby była czysta!

Dobry podział.

— Czy pani zadowolona z abonamentu teatralnego?

— Bardzo. Ja chodzę na opery i sztuki klasyczne, papa na operetki, a mama na niestosowne

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Safanduły,“ komedya W. Sardou. — We wtorek „Florio i Flavio“, igraszki i sceny miłosne w 3 aktach F. R. Schönthana i F. R. Koppel-Elfelda. — We środę „300 dni,“ krotochwila. — We czwartek (ostatnie przedstawienie przed wyjazdem dramatu do Krynicy) „Florio i Flavio“.

Literatura i sztuka.

* **Dr. Wacław Sobieski**: „Szkice historyczne“. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. Nakład Gebethnera i Spółki. 1904.

Z nazwiskiem młodego autora spotykaliśmy się już na polu piśmiennictwa historycznego, mianowicie przed paru laty zapisał się on bardzo dobrze w naszej pamięci rozprawą pod tytułem „Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III“. W niniejszej książce pomieścił autor kilka szkiców nierównej wartości. Pierwszy z nich, noszący tytuł: „Żałobny hetman“ jest małem arcydziełem. Opisuje on w nim elekcyę po śmierci Stefana Batorego, walkę Zamoyskiego ze Zborowskimi, napad austryackiego arcyks. Maksymiliana na Kraków, bitwę pod Byczyną, w której 5.000 Niemców legło trupem, a arcyksiążę Maksymilian żywcem został wzięty do niewoli — i w końcu życie w Zamościu.

W drugiem studyum opowiada nam jak książe Adam Wiśniowiecki protegował samozwańca Dymitra. Przedewszystkiem bardzo rozsądnie wykazuje autor, że nieprawdziwem jest owo przesądne mniemanie, że to Polacy, a inne znów, że Jezuici wymyślali samozwańców i narzucali ich Moskwie. Samozwańca Dymitra stworzył ten fakt, że wówczas przytwierdzono do gleby chłopa moskiewskiego i z wolnego obywatela zrobiono pańszczyźnianego niewolnika. Tłumy chłopstwa wskutek tego uciekały z pod panowania Borysa Godunowa i one to

w pierwszym rzędzie tworzyły tło polityczne i społeczne, na którem mogła się urobić postać samozwańca. Zaś książę Adam Wiśniowiecki, wielki zwolennik prawosławia i wielki malkontent wskutek tego, że mu król nie dał starostwa czerkaskiego, lecz powierzył je Januszowi Ostrogskiemu, człowiek zresztą bardzo miernej inteligencyi, a jeszcze mierniejszej moralności, poparł Dymitra tem goręcej, że i sam wierzył w prawa jego do tronu moskiewskiego i spodziewał się, że po wyniesieniu go na ten tron zajmie w Moskwie wyższe niż w Polsce stanowisko.

Trzecie studyum najmniej się nam podobało. Nosi ono tytuł: „Rola Jezuitów w dziejach Rzeczypospolitej polskiej" i jest właściwie polemiką z X. Załęskim, autorem słynnego dzieła pod tytułem „Jezuici w Polsce". Autor robi zarzuty xiędzu Załęskiemu, że nie jest dość objektywnym w swej pracy i że zanadto Jezuitów obmywa z wszelkich zarzutów im robionych. Sam jednak również nie jest dość objektywnym i co chwila zdradza się z tem, że Jezuitów nienawidzi. Owóż nienawiść zaślepia tak samo jak miłość, bodaj nawet czy nie więcej! Przynajmniej psychologowie utrzymują, że trudniej jest ukryć nienawiść, niż miłość. Wolelibyśmy, żeby tak objektywny w innych swych pracach autor okazał się i w ocenieniu działalności tego zakonu w Polsce równie objektywnym i spokojnym sędzią.

Na czwartem miejscu spotykamy się z interesującą i cenną pracą p. t. „Upadek rodziny Starzechowskich", będącą przyczynkiem do zawiłej sprawy egzekucyi dóbr. W sprawie egzekucyi dóbr chodziło o to przedewszystkiem, aby odzyskać z rąk magnateryi przedawnione królewszczyzny i na tej podstawie oprzeć militarną i finansową siłę państwa. Aby wytworzyć właściwy pogląd na sprawę, autor uważał za najstosowniejsze obrać sobie za model pewien specyalny kompleks królewszczyzn i na tem tle śledzić przebieg całego przekształcenia. Jednym z magnatów, którego dotkliwie miała dotknąć egzekucya, był Jan Starzechowski. W lustracyi dokonanej w roku 1565/6 w obu starostwach, dzierżawionych przez Starzechowskiego, t. j. w samborskiem i drohobyckiem, znaleziono bardzo wiele dóbr bezprawnie przez wojewodę przywłaszczonych. Nieporządki mogły się były tem łatwiej zakraść do starostwa drohobyckiego, że je Starzechowski dostał po ojcu, t. j. niby to dziedzicznie. To przechodzenie starostwa z ojca na syna pozwalało rodzinie Starzechowskich zagnieździć się tu na dobre, a nawet pod tą osłoną oderwać pewne wsie od kompleksu tymczasowo tylko dzierżawionych królewszczyzn i na zawsze już też swym prywatnym nazwać majątkiem.

Na upominania rewizorów Starzechowski nie zwracał uwagi i tak samo dowodów na sejmie pokazywać nie chciał. Prócz tych przywłaszczeń posiadał on w zastawie dożywocie na kluczu Medenickim. Dożywocie owo dostał w zastaw za 10.000 zł., pożyczonych królowi na potrzebę wojenną. Starzechowski jednak zyskał pod bokiem rywala: był nim Herburt, który pozyskał w dzierżawę wszystkie żupy ruskie w starostwie drohobyckiem i samborskiem. Samborszczyzna, stosownie do ustawy, była oddana Starzechowskiemu w zastaw za sumę 21.000 zł., miała umarzać corocznie 4.000 zł. długu, aby po zupełnem jego umorzeniu przejść do dyspozycyi królewskiej. Herburt otrzymał przyzwolenie na wykupienie Samborszczyzny z zastawu, i odrazu rodzina Starzechowskich zadrżała o los całej swej fortuny. Starzechowscy uciekli się przedewszystkiem do wybiegu prawnego, to jest postanowili sumy zastawnej od Herburta nie przyjmować i w ten sposób zwlec jak najdłużej wypuszczenie ze swych rąk zastawionych starostw. Wdowa Starzechowska kazała przytem w Samborze zabrać przemocą burmistrzom i rajcom klucze zd bram miasta, zagarniając przytem całe sądownictwo w swoje ręce. Na miejsce samorządu miejskiego wprowadzono stan wyjątkowy, jakby drwiąc z przywilejów Zygmunta Augusta.

Jan Zamoyski wysłany był w misyi urzędowej przez króla, jako jego komisarz do wykonania zleceń egzekucyjnych. Pertraktacye jego ze Starzechowskimi na nic się nie zdały: gdy przybył pod mury Sambora, oświadczono mu wbrew wszelkim listom i zleceniom królewskim, że rodzina starostwa nie odstąpi, bo ma prawo do umorzenia na niem sum pożyczonych królowi. Nim przybył Zamoyski ku bramom miasta, zamknięto mu je przed nosem, obrzucając go przytem przekleństwami i pogróżkami. W odpowiedzi zaś na oświadczenie jego, że jest wysłańcem królewskim, wystrzelono ku niemu z samopału. Zamoyski musiał nocować na przedmieściu, a później napadano na niego, grożąc mu rusznicami. Nie zważając na żadne przeszkody, Zamoyski kazał wśród gromadzącego się koło niego tłumu szlachty, mieszczan i chłopów odczytać woźnemu uniwersał królewski, w którym król im surowo przykazywał, aby się nie ważyli czynszów oddawać Starzechowskim, lecz je wręczali niezwłocznie Zamoyskiemu. Lud cały znalazł się między młotem a kowadłem, albowiem i Starzechowscy grozili za pośrednictwem swoich sług i włodarzy. Jednakże lud zdecydował się zanosić skargi na podstarościch do Zamoyskiego, i w księdze rewizyjnej zaznaczano ze skrupulatnością wszelkie nadużycia podstarościch.

Owocem tej egzekucyi obu starostw był ostateczny upadek Starzechowskich. W całej tej akcyi Zamoyski, lubo młodzieniec dwudziestokilkoletni, zdołał utrzymać się w roli przezornego urzędnika królewskiego i nie dał się mimo tylu podrażnień wyprowadzić z równowagi. Po ucieczce Henryka Walezego skorzystali Starzechowscy z ogólnej zawieruchy i siłą zdobyli napowrót starostwo drohobyckie, aby zaś przed światem upozorować czemś ten swój zajazd, głosili, że jakaś część sumy samborskiej nie była im zwrócona. Atak ten to ostatni rozpaczliwy wysiłek Starzechowskich, ostatni krok awanturniczy, którym jednak Herburtowi starostwa nie wyrwali, a sami nie zdołali się już zatrzymać na pochyłości, po której się zwolna staczali.

Studyum powyższe, sprawie egzekucyjnej poświęcone, pozostanie cennym przyczynkiem do prawa administracyjnego polskiego z XVI wieku. Autor z drobnych szczegółów, starannie wśród źródeł odszukanych, utworzył nam obraz nikłości władzy monarszej w Polsce XVI stulecia i bezwładność jej organów egzekucyjnych. Gdyby nie cierpliwość, rozwaga i niewzruszona odwaga komisarza królewskiego, Zamoyskiego, najwyraźniejsze prawa monarsze byłyby podeptane. Komisarze zaś tacy, jak Zamoyski, rzadko się zjawiali, a dzierżawcy stawali się coraz zuchwalszymi.

Przedostatnia praca jest poświęcona zapomnianemu bohaterowi szląskiemu. Był nim Konrad, syn Henryka Brodatego i jego małżonki św. Jadwigi, który zażarty bój stoczył ze swoim bratem Henrykiem. Człowiek to był osobliwy. W chwili, gdy około niego cała Polska wita Niemców, garnie się ku nim, gdy książęta i rycerze zwabiają Niemców, rozdając puszcze na budowanie nowych osad, on, wpatrzony w przeszłość barbarzyńską, nie odczuwał tego, co się naokoło niego dzieje, i nie wierzył w dary kultury niemieckiej. Zwyciężony przez Niemców, tułał się po borach i w nich też ostatecznie zginął. Był to ostatni, a ze szląskich, jedyny Piast, który podniósł oręż w obronie tej dzielnicy przed powolnem jej niemczeniem.

Ostatnie studyum w książce Sobieskiego nosi tytuł: „Z historyozofii niemieckiej"; w niem autor zestawia krytycznie wszystkie nowsze poglądy na zadanie i cele historyi, jakie się w końcu XIX stulecia w Niemczech zjawiły. Lorenz w 1892 roku oświadczył, że naukowo i metodycznie historya od czasów św. Augustyna prawie na krok nie postąpiła, a cały postęp tkwi tylko w rozwoju nauk pomocniczych i pomnożeniu bibliotek. Sybel przedtem już utrzymywał, że metoda historyczna nie postąpiła ani na krok od czasów Niebuhra i Rankego. Pierwszym jednak historykiem zawodowym, który na tem polu wywołał prawdziwą wrzawę i hałas, był Lamprecht, występujący przeciw indywidualistycznemu pojmowaniu dziejów, a pragnący zwrócić historyę do badania stanów (*Zustände*), co spełnić może tylko historya statystyczna, ewolucyonistyczna. Był to właściwie pierwszy krok, na arenie polemiki historyozoficznej, trochę niepewny, trochę przesadny. Przeciwko Lamprechtowi wystąpili Rachfahl, Meinecke, Lenz Below, Oncken, Delbrück, a nieco później zaczynają się zjawiać pisarze w tonie mniej zawistnym, uznający niektóre strony dodatnie teoryi Lamprechta, jak Hintze i Buchholz.

W tej polemice na wielką skalę spór toczył się głównie około tego pytania: czy da się przedstawić pewien typowy schemat rozwoju ludzkości, czy w dziejach, przeciwnie, są tylko drobne, jednorazowe, wyjątkowe zjawiska? Spór powyższy zeszedł wkrótce na grunt psychologiczny. W przeciwieństwie do indywidualistycznego zjawia się nowe socyalno-psychiczne pojmowanie dziejów. Socyalno-psychiczne prądy są ustawicznie przetwarzającemi się, nieustannie zmieniającemi się przyczynami i podstawami rozwoju. Wszystko, co historyczne, to ma psychiczny charakter. Według Lamprechta snują się przez ciąg dziejów dwa różne znaki zjawisk: jedne faktów dowolnie spełnianych, indywidualnych, drugie socyalno-psychicznych, z konieczności na arenę dziejów występujących. Hintze znów zaprzecza, aby w rzeczywistości istniał podobny rozdział i przepaść między szeregami faktów. Dość, że na tle owych, najdonioślejszych zagadnień wyczerpana została polemika historyozoficzna niemiecka i przedstawiona jasno, a krytycznie oraz ze znajomością gruntowną przedmiotu.

Książka p. Sobieskiego świadczy, że będziemy w nim mieli bardzo pożyteczną siłę na polu historycznych badań, ale stanowczo zaznaczamy, że dopóty nauka nie postawi go w rzędzie wielkich badaczy przeszłości, dopóki nie pozbędzie się on pewnej wyraźnej niechęci, jaką do katolicyzmu żywi.

* **Architekta** Nr. 6 zawiera bardzo piękną fotografię sali zamku w Baranowie, fotografie teatru miejskiego we Lwowie, kościoła w Żółkwi i dwie fotografie z katedry na Wawelu. W tekście zaś znajduje się śliczna willa zbudowana przez p. nadinżyniera kolei Józefa Wysockiego, a będąca obecnie własnością hr. Anny Wolańskiej. — Oprócz rycin zawiera ten zeszyt następujące artykuły: „Cztery pierwiastki budownicze" przez G. Sempera i „Jaki beton lepszy" przez p. Rocha.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 lipca.

(Z). Zaczyna się podnosić nieco rąbek zasłony, otaczającej tajemniczą misyę byłego rosyjskiego ministra finansów Wittego do Niemiec. Jako właściwy cel tej podróży podano przeprowadzenie rokowań o nowy traktat handlowy między Rosyą a Niemcami, w istocie jednak wedle bardzo wiarygodnych informacyj sfer giełdowych wiąże się z podróżą p. Wittego jeszcze inny cel, a mianowicie przygotowanie w Niemczech gruntu dla nowej pożyczki rosyjskiej. Rosya potrzebuje gwałtownie pieniędzy na dalsze prowadzenie wojny, na Francyę jednak nie ma co liczyć w tej potrzebie, gdyż targ francuski jeszcze nie przetrawił zaciągniętej tam dopiero niedawno przez Rosyę pożyczki 800 milionów franków. Rad nierad, musi tedy rząd petersburski zwrócić się do niemieckich kapitalistów. Już przed paru tygodniami byli w tej sprawie w Petersburgu wysłańcy berlińskiej firmy bankierskiej Mendelson & Warschauer i oni to widocznie zwrócili uwagę rosyjskich sfer rządowych na to, że nowa pożyczka rosyjska tylko w takim razie mogłaby liczyć w Niemczech na powodzenie, gdyby rząd niemiecki zajął wobec niej życzliwe stanowisko. Ostrożność ta wskazana jest ze względów na wypadki niezbyt odległej przeszłości. Wiadomo przecie, że gdy w r. 1890 protekcyonizm celny w Rosyi robił coraz większe postępy i dawał się przemysłowi niemieckiemu zanadto we znaki, kanclerz ks. Bismark odpowiedział na to bojkotem rosyjskich papierów państwowych i zakazał niemieckiemu bankowi państwowemu lombardowania papierów rosyjskich. Owóż jasną jest rzeczą, że zanim kapitaliści niemieccy dadzą Rosyi pieniądze, muszą mieć gwarancyę, że podobny zakaz znów się nie pojawi. Dlatego też stworzono pewnego rodzaju *iunctim* między sprawą zawarcia traktatu handlowego a udzielenia Rosyi nowej pożyczki. Hr. Bülow przyrzecze zapewne protegować nową pożyczkę, ale w zamian za to oczywiście musi się upewnić, że nowy traktat handlowy będzie dla Niemiec korzystny. Co się tyczy wysokości projektowanej pożyczki, to podobno wynosić ma ona 250 milionów marek.

Także Japonia potrzebuje pieniędzy na dalsze prowadzenie wojny i musi je pożyczyć, ale idzie ona w tej sprawie swojemi własnemi zupełnie odrębnemi drogami i po raz trzeci apeluje do ludności własnego kraju. Mianowicie zaciąga znowu pożyczkę wewnętrzną w sumie 100 milionów yenów, czyli 240 milionów koron. Ażeby ułatwić ludowi subskrybowanie tej nowej pożyczki, wprowadza japoński minister finansów system wypłaty jej ratami miesięcznemi. Mianowicie kto zapisze się np. na 100 yenów, ten może wpłacić tę sumę do kasy państwowej, albo od razu, albo ratami po 10 jenów miesięcznie. Wogóle prowadzi Japonia wojnę nieskończenie taniej niż Rosya, co zawdzięcza przedewszystkiem temu, że administracya jej jest nadzwyczaj uczciwa i że żołnierz japoński byle czem się zadowalnia. Rosyanie utrzymują, że Japonia pomaga sobie także wypuszczaniem fałszywych banknotów rosyjskich, ale to nie zdaje się być prawdą.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga 11 lipca. W uzupełniającym wyborze do sejmu czeskiego z okręgu Nachod wybrano agraryusza czeskiego, Kotlana, przeciw kandydatowi młodoczeskiemu.

Brest 11 lipca. W onegdajszych rozruchach zostało ranionych 17 żołnierzy i 12 żandarmów, oraz wielu manifestantów. Aresztowano 29 osób.

Port Said 11 lipca. Okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Smoleńsk" przybył tu z 228 żołnierzami na pokładzie. Okręt ten wziął ładunek węgla w workach.

St. Louis 11 lipca. Demokratyczna konwencya zamianowoła Harry-Davisa z zachodniej Wirginii kandydatem na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych.

Budapeszt 11 lipca. W procesie przeciw tym urzędnikom kolejowym, którzy należeli do aranżerów ostatniego strejku kolejarzy, z 15 oskarżonych skazano trzech za gwałt publiczny, każdego na 2 miesiące więzienia. Resztę uwolniono.

Zagrzeb 10 lipca. Po trzytygodniowej rozprawie w procesie o zaburzenia w roku ubiegłym w powiecie Körös, wydał sąd w Belovarze wyrok. Z 263 oskarżonych 111 uwolnlono, a 150 skazano na kary od jednego miesiąca do trzech lat ciężkiego więzienia.

Baku 10 lipca. Zarząd portowy postanowił, aby z powodu niebezpieczeństwa zawleczenia cholery wszystkie przybywające tu okręty poddawane były lekarskiej kontroli. Zarząd miasta otworzył nieograniczony kredyt na cele sanitarne.

(Depesze popołudniowe).

Moskwa 11 lipca. Car Mikołaj przybył tu na inspekcyę wojsk udających się na plac boju na daleki Wschód. Powitali go gubernator, szef żandarmeryi, marszałek szlachty, burmistrz, deputacye robotników i czerńcy z klasztoru uspeńskiego. Car wygłosił do oficerów przemowę, w której złożył im życzenie z powodu zaszczytu, który przypadł im w udziale, iż mogą udać się na plac boju i wyraził przekonanie, że dzielnością swą przyczynią się do sławy oręża rosyjskiego. Następnie w imieniu swym i carowej udzielił im błogosławieństwa.

Z Moskwy wyjechał car do Kazania.

Konstantynopol 11 lipca. Wiadomość dzienników, iż ambasador rosyjski wręczył Porcie oświadczenie, że na statkach ochotniczej floty rosyjskiej, które przepłynęły przez Dardanele, nie ma ani żołnierzy, ani materyałów wojennych, jest nieprawdziwa. Okręty te przepłynęły na podstawie ugody, zawartej między Rosyą a Turcyą w r. 1891, która żąda od Rosyi jedynie poprzedniego zawiadomienia o przepłynięciu statków.

Rzym 11 lipca. Czeladnicy piekarscy rozpoczęli wczoraj rano strejk. Władze poczyniły wszelkie zarządzenia, aby miastu nie brakło chleba.

Konstantynopol 11 lipca. Ostatnie depesze konsulów donoszą, iż obecna sytuacya w sandżaku Musz jest zupełnie spokojną i że rozdział środków żywności i zboża, przeznaczonego na siew, odbywa się w dalszym ciągu normalnie.

Rzym 11 lipca. Z powodu strejku czeladników piekarskich żołnierze pracują w piekarniach. Poczyniono wszelkie zarządzenia, aby miasto było zaopatrzone w chleb.

Tryest 11 lipca. Okręt „Gerty" zawinął tu w sobotę z Nowego Jorku z 720 wychodźcami z Austro-Węgier, których nie wpuszczono na ziemię amerykańską.

Borysław 11 lipca. Dzień wczorajszy i noc z niedzieli na poniedziałek minęły spokojnie, z wyjątkiem kilku drobnych wykroczeń strejkujących. Dzisiaj tłocznie naftowe są w ruchu. W kopalni wosku Banku kredytowego zaprzestali robotnicy strejku i podjęli roboty. W kopalni wosku Laenderbanku odbywa się praca tylko przy pompie wodnej i przy wentylatorach. W nocy okradziono i zdemontowano szyb w kopalni Klejnowskiego na tłoce tustanowickiej.

Kraków 11 lipca. Wczoraj przybyła tu z Sambora wycieczka włościan, złożona z 150 ludzi, pod przewodnictwem X. Antoniego Miętusa. Włościanie wysłuchali mszy św. w kościele Maryackim, poczem udali się pod pomnik Mickiewicza, gdzie u stóp jego złożyli wieniec. Do zebranych przemówił imieniem Towarzystwa szkoły ludowej nauczyciel p. Wincenty Bieroński, który następnie oprowadzał włościan po Krakowie i pokazywał im wszystkie zabytki miasta. Dziś o godzinie 8-mej wieczorem włościanie opuszczają Kraków.

Przemyśl 11 lipca. Jutro we wtorek o godzinie 8 wieczorem odbędzie się uroczyste zamknięcie wystawy przemysłowej. Równocześnie odbędzie się na wystawie wiec przemysłowy, na którym delegat „Ligi pomocy przemysłowej" wygłosi odczyt „O marce ochronnej dla wyrobów krajowych".

Paryż 11 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza nowe rozporządzenie w sprawie zamknięcia szkół kongregacyjnych w dalszych 40 departamentach.

Wojna.

Petersburg 11 lipca. Telegram gen. Sacharowa do sztabu generalnego z dnia 9. b. m. donosi: Dnia 8 b. m. znajdował się nasz oddział na stacyi kolejowej Kaiczu i na prawym brzegu rzeki Kaitangse. Nieprzyjaciel zajął pozycye na lewym brzegu rzeki. Wskutek silnego ognia nieprzyjacielskiego nasz oddział musiał się cofnąć w kierunku zachodnim od brzegu rzeki Kaitangse. Można było obserwować ruchy nieprzyjaciela, rozciągającego swe linie od morza aż do misyi francuskiej w Janhuakou. Nieprzyjaciel rozporządzał 4 dywizyami i 1 brygadą konnicy. Rano dnia 9 b. m. nieprzyjaciel przeszedł w ofensywę; pod silnym ogniem nieprzyjacielskim nasze oddziały cofnęły się o 4 kilometry na północ od Kaiczu. Ogień nieprzyjacielski trwał do godziny 2ej popołudniu, poczem my na rozkaz szefa sztabu cofnęliśmy się jeszcze dalej w największym porządku i zajęliśmy pozycye o 3 kilometry od Cziucziadjan.

Silna kanonada nieprzyjaciela na pozycye nasze w Matkun i Fuata, trwała przez dwie godziny.

Nasza konnica walczyła z wielkiem powodzeniem wzdłuż wąwozu Szuanhun, poczem cofnęła się. Nasza konna baterya ostrzeliwała nieprzyjaciela koło mostu kolejowego w Janhoiszi i wstrzymała atak konnicy nieprzyjacielskiej.

Japończycy ustawili się na lewym brzegu rzeki w kierunku Inkau. Straty nasze nie są znane. Podług doniesień dowódzcy jednego z oddziałów, nie wynoszą straty te więcej, niż 150 żołnierzy w zabitych i rannych.

Zabity został kapitan sztabu jeneralnego hr. Nyrod, który opuścił pozycyę między ostatnimi, spełniając świetnie swój obowiązek.

Dnia 7 lipca między Tulinsan a Alotuin w dolinie rzeki Fedrygho, 40 kilometrów na północ od Suyn, pół szwadronu konnicy nieprzyjacielskiej zwabiliśmy w zasadzkę. Japończycy stracili 1 oficera i 11 dragonów, bądź w zabitych, bądź w rannych. Jednego dragona wzięliśmy do niewoli.

Dnia 7 b. m. Japończycy rozpoczęli z nieznacznemi siłami marsz w dolinę Tajtzykhe i obsadzili miejscowość Tsiantsan.

Petersburg 11 lipca. Korespondent rosyjskiej Agencyi telegraficznej donosi z Laojanu pod datą wczorajszą: Japończycy wzmacniają silnie wąwozy, które mają w swych rękach, z czego wynika, że zamierzają trzymać się w defensywie. Marsz ich na Laojan i Mukden okazuje się więc nieprawdopodobnym.

Petersburg 11 lipca. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi pod datą 9 bm.: W ostatnich dniach miasto Laojan zostało zalane z powodu silnych deszczów. Drogi wyglądają jak jeziora. Stan dróg jest fatalny, komunikacya prawie zupełnie niemożliwa. Pomimo bliskości Japończyków ludność chińska zachowuje się spokojnie.

Londyn 11 lipca. (Biuro Reutera). Zbiegowie z Portu Artura opowiadają, że wojska Japończyków, wspierane przez flotę, staczają ciągle walki, ażeby zająć pozycye, górujące nad Portem Artura. Flota japońska bez przerwy od rana do wieczora ostrzeliwała wczoraj miasto. Mnóstwo jest rannych i zabitych. Domy prywatne zamieniono na szpitale. Na północ od miasta odbyła się potyczka. Japończycy znajdują się koło obozu marynarki. Flota japońska od 4 dni bombarduje okoliczne forty, ale nie wyrządziła wielkich szkód.

Podług doniesień rosyjskich, Japończycy w nocy z dnia 6-ego na 7-ego lipca obsadzili szczyt góry Takuszan i wprowadzili tam swoje baterye. Krążownik „Nowik" i 4 kanonierki rosyjskie wypłynęły dnia 7-ego lipca z portu i ostrzeliwały japońską baterye, która została przez rosyjską piechotę osaczoną i zabraną. Rosyanie twierdzą nadto, że Japończycy stracili w ostatnich walkach 10 torpedowców.

Tokio 11 lipca. (Doniesienie Biura Reutera). W piątek w nocy flotylla torpedowców admirała Togo zbliżyła się mimo burzy do Portu Artura. Naprzeciw niej wypłynął krążownik „Askold" i rozegrała się walka, której rezultat nieznany. Po stronie japońskiej dwóch marynarzy zginęło, jeden jest raniony.

Petersburg 11 lipca. Korespondent *Birż. Wied.* donosi z Dasziczao pod datą 9 bm.: Po demonstracyi koło wąwozu Motien i Dalin, armia Kurokiego skoncentrowała się na linii Fengwanczen-Siujan, główne siły jej stoją koło Siujan. Armia generała Oku zajmuje pozycyę, która ciągnie się od morza koło Siuneczen aż do Siujan. Znaczne oddziały stoją koło Kaiczu. Główne siły japońskie, które zajmują długą linię od morza aż do Siujan, mają być w jednym punkcie skoncentrowane, aby doprowadzić do rozstrzygającej bitwy. Siuneczen jest nadzwyczaj ważnem dla Japończyków, gdyż tędy tylko mogą oni zaopatrzyć armię swą w środki żywności.

W zatoce Heleny spostrzeżono onegdaj 150 okrętów transportowych, które dostarczały zboża dla armii japońskiej.

Dnia 6 lipca Japończycy znajdowali się tylko o 10 wiorst od Kaiczu. Dnia 8 lipca odparli nasze straże przednie i dotarli do 5 wiorst od Kaiczu. Japończycy maszerują bez artyleryi, co dowodzi, iż napotkali wielkie trudności w transporcie dział przez okoliczne góry. Dlatego też zapewne bitwa rozstrzygająca nie rozegra się tak prędko. Armię japońską, znajdującą się między Siujan a Kaiczu obliczają na 80—100 batalionów.

Czifu 11 lipca. (Biuro Reutera). Dżonka chińska, która zawinęła tu z Portu Artura, donosi, że dnia 5 bm. widziano transport 800 zabitych Rosyan, wśród których znajdowało się dwóch wyższych oficerów. Chińczycy zawieźli ten transport do Portu Artura. Chińczycy opowiadają, iż Japończycy dotarli już na 6 mil angielskich od Portu Artura i zajęli drugi fort na wschód od miasta.

Część urzędników rosyjsko-chińskiego banku w Porcie Artura, która tu przybyła, opowiada, iż stosunki w Porcie Artura nie zmieniły się i że w ostatnich dniach toczyły się zacięte walki o 7 mil angielskich od miasta.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 11 lipca. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. Hr. H. Konarski z Grochowiec. B. Czaykowski z Koralówki M. Dobrowolski z Krakowa. S. Lewandowski z Bełzca. K. Osiadacz z Załoziec. K. Żelechowski ze Staukowej. J. Potocki z Uhrynia. St. Wychowski z Szmańkowczyk. Hr. B. Miączyński z Jaśniszcz. M. Roenckendorf z Cosel. G. Sontagh z Sądowej Wiszni. T. Muroczof z Rosyi. E. Frieb z Wiednia. F. Biesiadecki z Firiejowa. G. Małachowska ze Skorek. E. Singer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 lipca. M. hr. Borkowski z Mielnicy. Hr. br. Kapri i Z. Prodanowa z Czerniowiec. A. Czyżewiczowa i dr. Ehrlich ze Stanisławowa. W. Polański z Rudnik. M. Polański z Rostoczek. S. Pawlikowski z Bereżnicy. W. Stanek z Wisienki. N. Popowicz z Mihoweni. W. Pieniążek z Lipinki. Celina Cieńska ze Stanisławowa. J. Rakowscy z Hermanowic. Dr. S. Dybas ze Żmigrodu. Dyr. J. Nogaj z Rzeszowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 lipca. A. Olszański z Tarnopola. W. Jaworski z Przemyśla. J. Fenz ze Lwowa. H. Markowska z Przemyśla. C. Górski, A. Hanusz i F. Maiss z Bochni. M. Pokrowski z Kamieńca pod. B. Pilewscy z Halicza. J. Pfleger z Oleszyc. B. Widajewicze z Wołczniowa. B. Lityńscy z Żółkwi. A. Feurewicz z Luzanny. M. Stecka z Środopolec. J. Jakubowicz z Kutt. R. Als z Rzeszowa. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. M. Jełowicka z Szutrominiec. J. Kohler z Prus. M. Przechocki z Przemyśla. F. Weishuhn i K. Stikarowski z Żółkwi. J. Huber z Pragi. K. Witosławska z Kołomyi. E. Szeparowicz z Podgórza. A. Mahl z Jarosławia. J. Zaremba z Doliny. N. Guttenberg z Paryża. S. Kuleszowie z Dublan. J. Studnicki z Kniażyc.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Za wyrażone nam współczucie z powodu zgonu naszej nieodżałowanej Matki i Babki śp. Amalii Nadachowskiej, składamy tą drogą serdeczce podziękowanie w szczególności Wnej Sydonii z Morawskich Kępliczowej za odstąpienie swej prywatnej kaplicy.

Dzieci i wnuki.

Wiedeń 11 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 22·00—22·10 (stale). Spirytus 46·60—46·80 (silniejszy). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 11 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 11 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·05. — Mąka („Fleur de Paris") 29·10.

Budapeszt 11 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·22—9·23; żyto na październik 6·85—6·86; owies na październik 6·50—6·51; kukurudza na lipiec 5·46—5·47, na sierpień 5·51—5·52, na maj 1905 5·85—5·86. Rzepak na sierpień 10·30—10·40. — Oferty na pszenicę: dobre. Chęć kupna: żywa. Usposobienie: silne. Pogoda: gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 lipca.

Marki 117.38, renta majowa 99.50, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 641.—, węg. zakł. kred. 749·00, anglobanku 280.00, unionbanku 517.00, bankvereinu 513·25, länderbanku 427·00, kolei państw. 637.50, lombardy 81·25, akcye kolei Elbethal 421.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00. alpiny 431.50, Rima Muranyi 493.50, prag. Tow. żel. 2203·00, losy tureckie 128·50, ruble 253·25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 11 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·30 do 100·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254 00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.03, 7·54*, 8·59*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9·30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.04* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

93)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Gromadka dotarła niebawem do zbiegu dwu rzek; agenci zajęli tam stanowiska, aby zapobiedz ucieczce dwu wspólników Tolbiaca.

Potem Lecoq z Piédouche'em weszli do młyna. Drzwi jego były otwarte, jak zwykle. Piédouche poznał miejsce, na którem mu urządzono łoże Madejowe, odnalazł kryjówkę, w której małżonkowie Chauffaille wiedli ze sobą rozmowę, poznał klapy, spuszczające się do lochu; ale opryszków nie znalazł. Ulotnili się.

Napróżno łustrowali wszystkie kąty, wdrapywali się na drabiny, schodzili do podziemi.

Nie było nikogo ani na strychu, ani w piwnicy z winem, zwykłej siedzibie Jakóbka. Podziemie było zalane do połowy; woda nie mogła wypłynąć przez otwór zbyt wąski.

— Rozumiem, jak to było — mówił Piedouche. — Tolbiac pojechał rano do Paryża, żeby się stawić u nababa, kazał wyłowić młynarzom zwłoki, które miano rzucić wieczorem pod koła pociągu. Szukali ich widocznie, bo oto hak, zawieszony na sznurze.

Gdy za powrotem Tolbiac dowiedział się, że nie znaleźli trupów, zrozumiał, że się dziewczyny ocaliły i domyślił się, że wniesiemy skargę na niego. Więc umknął, a małżonkowie Chauffaille i Jakóbek poszli za jego przykładem. Noga ich nie postanie już w tej jaskini zbójeckiej.

— I ja sądzę, że nie ma co szukać tutaj — oświadczył p. Lecoq. — Jeżeli nie drapnęli dalej, to muszą się ukrywać w pałacu.

Wyszedł natychmiast, postawił jednego agenta w izbie z workami, na wypadek, gdyby się kto zjawił, a sam udał się do mieszkania Atkinsa.

Agenci, postawieni na straży tej rudery, oznajmili mu, że nikt z niej nie wychodził, ani też do niej wkraczał.

Okna były otwarte, ale cisza grobowa kazała się domyślać, że dom jest pusty. Pan Lecoq był tego pewny, wszedł jednak i zdziwił się niemało, ujrzawszy w sieni na dole rudego pachołka.

Chrapał zawzięcie, skulony przed kominkiem, w którym dymił kociołek z grogiem. Na pierwszem piętrze Jerzy Atkins leżał pijany, wśród butelek pustych.

Pan i sługa byli niezdolni do ucieczki. Wystarczało pozostawić jednego agenta na stanowisku przy ruderze.

Uczyniwszy to, pan Lecoq zabrał resztkę swej brygady i poprowadził ją do „pałacu", sterczącego na wzgórzu.

Zdaleka ta rezydencya ze swemi dwu wieżyczkami przedstawiała się wcale pokaźnie. Zbliska był to dwór, z którego tynk opadał. Wbrew feudalnemu wyglądowi, wieżyczki były poprostu gołębnikami.

Las zaczynał się o sto kroków od parkanu, a najbliższe siedziby ludzkie były o kilometr od dworu.

— Tolbiac musi się tu ukrywać — pomyślał Lecoq i chciał już dzwonić u furtki, lecz spostrzegł, że jest uchylona. Popchnął ją i zobaczył, że nie było nikogo w budce, przy bramie.

Przeszedł niewielkie podwórze i stanął u drzwi wchodowych, otwartych na oścież. Towarzyszył mu Piédouche. Reszta agentów stała na straży za parkanami. Była to jednak przezorność zbyteczna; p. Lecoq przekonał się niebawem, że dom jest pusty. Pozostały tylko ślady szybkiego odjazdu: otwarte kufry, rozrzucona odzież męska i kobieca.

— Te kufry podobne są do znalezionych u Maryi Fassitt — mruknął Piédouche.

— A oto koperta listu zaadresowanego: Harry Dermott, w pałacu Saquigny! — zawołał ojciec Lecoq.—Dermott, to jest Tolbiac. A więc weszliśmy w same gniazdo os, ale osy już odleciały.

— Muszą być w bliskości — nadmienił Piédouche — Tolbiac zdążył zaledwie powrócić z Paryża i porozumieć się z Chauffaillami.

— To prawda, ale mógł odjechać koleją do Orleanu, a gdzie go teraz szukać?

— Trzebaby rozesłać depesze po całej linii.

— Nie — rzekł staruszek głosem zdławionym — to zbyteczne. Jest już siódma... a jutro o świcie... — Padł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach. Siedział tak chwilkę, wreszcie zerwał się, wołając: Musimy schwytać głuchoniemego... Ty jedź natychmiast, powiedz naczelnikowi, coś widział... powiedz mu, że mam dowody, obciążające Tolbiaca... Pokaż mu ten adres... powiedz, że nędznik umknął, że młynarze ulotnili się... kłam w razie potrzeby, przysięgaj, że jestem na tropie głuchoniemego i błagaj, by naczelnik uzyskał jednodniową zwłokę... Przyszła mi nagła myśl, istne natchnienie. Jeżeli mi udzielą jeszcze jedną dobę, to wyratuję syna.

Piédouche był pewny, że staruszek zwaryował, ale będąc wytresowanym należycie, nie stawiał mu oporu.

— Jadę — rzekł. — Niech pan będzie spokojny; jeżeli nie uzyskam zwłoki, to nie będzie moja wina.

P. Lecoq postanowił działać bezzwłocznie. Zwiedził dwór i nabrał przekonania, że Tolbiac ze swą wspólniczką przebywał tam, lecz, że już uciekli. Stary policyant pozostawił jednego agenta na straży, a sam z trzema podążył do najbliższej wioski, Morsang.

Szedł naprzód wymachując rękoma i rozprawiając głośno. Nagle, o trzy kroki od dworu stanął, zbiegł z drogi i puścił się ku łące nad rzeką.

Agenci byli pewni, że dostał pomieszania zmysłów. Po chwili spostrzegli, że pędzi za jakimś księdzem, który krążył nad brzegiem Orge, czytając brewiarz.

P. Lecoq zrównał się z nim w chwili, gdy kapłan miał przejść na drugą stronę po mostku, i spytał go obcesowo:

— Na miłość Boską, księże proboszczu, powiedzcie mi, czy to was widziałem wczoraj na tem samem miejscu? Weszliście do tej chałupy z chłopcem, który czekał na was tutaj.

— Istotnie, to ja byłem — odparł kapłan, zdziwiony taką napaścią.

— Życie mego syna zależy od odpowiedzi księdza proboszcza. Co to za chłopak?

Ksiądz zawahał się, wreszcie rzekł:

— To biedny głuchoniemy. Przychodzi tu codziennie na lekcye pisania.

P. Lecoq omal nie zemdlał z radości.

— Mieszka w tym oto pałacu, wszak prawda? — wybełkotał.

— Mieszkał, ale cudzoziemcy, którzy wynajmowali ten dwór, opuścili go dziś właśnie.

— I... wzięli go ze sobą? — pytał starzec w śmiertelnej obawie.

— Nie. Wyjechali, zdaje mi się, do Paryża. On ma za nimi podążyć dziś wieczorem. Czy pan przybywasz od nich?

— Nie, nie. Więc ma się z nimi złączyć?

— Oświadczył mi dziś, że jego pan kazał mu przyjść o zmierzchu do rudery przy młynie. Mieszka tam także Anglik.

— Czy i ten chłopak jest Anglikiem?

— Sam nie wie. Przywiózł go w zeszłym roku do Francyi niejaki pan Dermott, mieszkający w owym pałacu... Biedny kaleka nie przypomina sobie swego dzieciństwa. Wie tylko, że go rodzice opuścili, a ten Anglik przygarnął. Zresztą jego pojęcia są niejasne; przed czterema miesiącami nie umiał ani czytać, ani pisać ani rozmówić się na migi, żył wśród ludzi, jak na bezludnej wyspie.

— Czy umie teraz pisać? Czy księdzu proboszczowi zawdzięcza tę umiejętność? — pytał Lecoq z najwyższym niepokojem.

— Tak, zająłem się nim; zrobił wielkie postępy, choć musieliśmy się ukrywać, bo jego pan chciał go pozostawić w nieuctwie. Mało kto zna język głuchoniemych. Ja nim władam. Z zamiłowania i poczucia obowiązku zbadałem metodę x. de l'Epée i mogę porozumiewać się z tymi nieszczęśliwymi tak swobodnie, jak gdybym był profesorem instytutu głuchoniemych. Anglik nie chciał widocznie, by niemowa rozumiał swoich bliźnich.

— Jakimże sposobem on sam wydawał mu rozkazy, jak mu polecił stawić się dziś wieczorem u Atkinsa?

— Więc pan wie, że Anglik, mieszkający obok młyna, nazywa się Atkins?

— Wiem i to i wiele innych rzeczy.

— Porozumienie było łatwe. P. Dermott wskazał głuchoniememu dom Atkinsa, podniósł 9 palców w górę. Niemowa domyślił się, że ma tam przyjść o dziewiątej.

Ale daruje pan, że ja go z kolei zagadnę. Dlaczego pan o to mnie pyta?

— Dlaczego? — pochwycił p. Lecoq.— Chodzi mi o ocalenie człowieka niewinnego. Ksiądz proboszcz musiał słyszeć o zbrodni przy ulicy Arbalète?

— Nie trzymam dzienników świeckich, słyszałem jednak o tej potwornej zbrodni.

— I nie zastanowił księdza proboszcza dziwny zbieg okoliczności... współudział w niej głuchoniemego?

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Konstancya Jahnerowa

wdowa po c. k. radcy sądu krajowego

po długiej a ciężkiej słabości, zmarła dnia 10. lipca 1904 roku, zaopatrzona św. Sakramentami.

W smutku pogrążony syn z rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 12. lipca o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Bielowskiego l. 1. na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele parafialnym OO. Bernardynów w środę dnia 13. b. m. o godzinie 10. rano.

Lwów, dnia 10. lipca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Władysław Dołżycki

c. k. nadinspektor podatkowy w Brzeżanach

po długiej a ciężkiej słabości, zmarł dnia 9. b. m. zaopatrzony św. Sakramentami, w 46. roku życia.

W głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną zapraszają krewnych, kolegów, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 11. lipca 1904 r., o godzinie 4-tej po południu, z domu **przedpogrzebowego** przy ulicy Kochanowskiego l. 54 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 9. lipca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Z Jurczaków

Marya Tychowska

obywatelka m. Lwowa

zmarła po długiej a ciężkiej słabości, dnia 11. lipca b. r. zaopatrzona św. Sakramentami, w 93 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 12 lipca 1904 r., o godzinie 5 po południu z domu żałoby ul. św. Marcina l. 41 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na którą w smutku pogrążone dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 11. lipca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Amalia Nadachowska

zmarła **w Sarnkach górnych** dnia 8 lipca b. r. w 68 roku życia.

Przeniesienie zwłok odbyło się dnia 9 b. m. popołudniu na cmentarz miejscowy.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni F. Winiarza.